

JARUZELSKI
MUSI ODEJŚĆ!
SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA-KONTRA

Solidarność Walcząca

35. rocznica powstania

Razem przeciw złu

Dla twórców SW zmagania z systemem komunistycznym miały przede wszystkim wymiar etyczny. →6-7

Pod osłoną kontrwywiadu

Śledzenie działań Służby Bezpieczeństwa było znakiem firmowym organizacji. →18-19

Mówią legendarni działacze

Kornel Morawiecki, Romuald Lazarowicz, Andrzej Kołodziej, Jadwiga Chmielowska, Mikołaj Iwanow →4, 14, 20, 24, 28



Tak się zaczęło | Najpierw był spór o sposób prowadzenia podziemnej walki

Strajki to za mało, by pokonać reżim

Działacze organizacji przysięgali walczyć o Rzeczpospolitą Solidarną. Nawet z poświęceniem życia.

GRZEGORZ WALIGÓRA

Niezwykła historia Solidarności Walczącej zaczęła się w połowie 1982 r., gdy działacze opozycji o zdecydowanych antykomunistycznych poglądach dokonali rozłamu we wrocławskim podziemiu i poszli własną drogą radykalnej walki z peerelowską władzą. Pewnie nie doszłoby do tego, gdyby pół roku wcześniej gen. Jaruzelski nie wprowadził stanu wojennego, brutalnie pacyfikując społeczeństwo. Ale by powstało nowe środowisko, musiał być też ktoś, kto pociągnie za sobą innych. Takim liderem stał się wrocławski fizyk Kornel Morawiecki.

„Biuletyn” bez kompromisów

Gdy powstawała Solidarność Walcząca, Morawiecki miał już duże doświadczenie w działalności opozycyjnej. Urodził się w Warszawie, w rodzinie o tradycjach niepodległościowych, a do stolicy Dolnego Śląska przyjechał studiować fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim. W działalność opozycyjną po raz pierwszy zaangażował się podczas protestów studenckich w marcu 1968 r., przygotowując wraz z przyjaciółmi ulotki w obronie studentów. Podobną akcją, połączoną z malowaniem haseł na murach przeprowadzili w tym samym roku po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji oraz w styczniu 1969 r. po samospaleniu Jana Palacha (który protestował w ten sposób przeciwko interwencji) i po masakrze na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. W 1979 r. to samo środowisko wpadło na pomysł, by podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski pokazywać się z transparentem w barwach narodowych z wymownym napisem „Wiara - Niepodległość”.

Jesienią 1979 r. Kornel Morawiecki zaangażował się w działalność

zorganizowanej opozycji. Na prośbę Jana Waszkiewicza, matematyka, rozpoczął współpracę z redakcją wydawanego przez Klub Samoobrony Społecznej we Wrocławiu „Biuletynu Dolnośląskiego”. Zgodził się zorganizować na nowo druk pisma, pod warunkiem objęcia poligrafii większą konspiracją. Pod koniec 1979 r. wszedł do redakcji pisma, a od początków 1980 r. pełnił już funkcję redaktora naczelnego.

Już na początku 1980 r. w środowiskach opozycji zyskał opinię radykała. Wraz z kolegami z redakcji „BD” usiłował bowiem nakłonić inne środowiska do potępienia interwencji wojsk radzieckich w Afganistanie. Pomysł Morawieckiego odrzucali zarówno członkowie Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, jak i przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski. Na tym tle doszło również do sporu między redakcją a Klubem Samoobrony Społecznej. I choć w końcu wydano wspólne oświadczenie potępiające interwencję sowiecką, dyskusja ta pokazywała coraz większe różnice między nimi. Redakcja „BD” powoli się stawała się odrębnym, samodzielnym podmiotem wrocławskiej opozycji, wokół której kształtowało się nowe środowisko.

„Biuletyn Dolnośląski” odegrał ważną rolę podczas sierpniowych strajków na Dolnym Śląsku. Jesienią 1980 r. Morawiecki aktywnie włączył się w działalność związkową na Politechnice Wrocławskiej. Rok później wziął udział w I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”. Już wówczas jako jeden z nielicznych apelował o przygotowanie się związku na wypadek sowieckiej agresji lub skorzystania przez władze PRL z rozwiązania siłowego. Jego bezkompromisowa postawa integrowała wokół pisma środowisko radykalnej, antykomunistycznej opozycji.

Popularność i rozpoznawalność Morawieckiego wzrosła jeszcze bardziej po jego aresztowaniu jesienią 1981 r., z powodu zamieszczenia na łamach „BD” dwóch odezw rosyjskiej organizacji emigracyjnej NTS, adresowanych do Polaków i żołnierzy sowieckich. Ostatecznie został zwolniony na skutek zapowiedzi akcji protestacyjnej w całym regio-



Sztafendar SW poświęcony 3 grudnia 1984 r.

godniu. Władze nie zrezygnowały jednak z wytoczenia mu procesu (nie zakończył się przed wprowadzeniem stanu wojennego).

Jeśli walczyć, to na ulicy

13 grudnia 1981 r. Kornel Morawiecki uniknął internowania. Opierając się na niezdekonspirowanej siatce „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz korzystając z ukrytego sprzętu, stworzył redakcję, drukarnię i pierwsze kanały kolportażowe pisma „Z Dnia na Dzień”. Stało się ono oficjalnym organem podziemnych władz dolnośląskiej Solidarności skupionych w Regionalnym Komitecie Strajkowym (RKS), pod przywództwem Władysława Frasyniuka. Pismo ukazywało się trzy razy w ty-

godniu. Wkrótce powstał sprawny pion propagandy, druku i kolportażu. Rozpoczęto także przygotowania do emisji audycji radiowych, rozbudowywano struktury zakładowe, a osoby związane z Morawieckim zbudowały też sieć łączności RKS.

Stopniowo narastał jednak konflikt między Frasyniukiem a Morawieckim. W przeciwieństwie do tego pierwszego Morawiecki był zwolennikiem tworzenia silnej, scentralizowanej konspiracji oraz organizowania demonstracji ulicznych na Dolnym Śląsku. Przewodniczący RKS opowiadał się z kolei za ideą comiesięcznych strajków.

W trzeciej dekadzie maja 1982 r. podczas zebrania RKS, doszło do burzliwej dyskusji na temat metod dalszej walki. Frasyniuk odrzucił wówczas pomysł zorganizowania 13 czerwca marszu (lub tylko złożenia kwiatów) pod tablicą pamiątkową „Solidarności” przy ulicy Grabiszyńskiej we Wrocławiu. Morawiecki i jego zwolennicy opuścili zebranie, przeniesli się do innego

mieszkania, gdzie de facto podjęli decyzję o utworzeniu nowej organizacji. 1 czerwca Morawiecki na ręce Frasyniuka złożył rezygnację z dalszej pracy w RKS, w kolejnych dniach podobnie uczynili jego najbliżsi współpracownicy, w tym dotychczasowa redakcja „Z Dnia na Dzień”. Rozpoczęto prace nad przygotowaniem nowego pisma: „Solidarność Walcząca”, które już 9 czerwca pojawiło się w kolportażu. Na jego łamach Kornel Morawiecki wzywał do walki rozumianej jako gotowość poświęcenia własnego życia w obronie słabych i prześladowanych, a inny z działaczy Paweł Falicki (informatyk z Uniwersytetu Wrocławskiego) uzasadniał wyższość prowadzenia walki na ulicy nad strajkami w zakładach pracy. Redakcja wzywała też do udziału w

Fenomen Solidarności Walczącej | Dla niej komuniści byli uzurpatorami

Rozbić imperium zła

demonstracji 13 czerwca. Wzięło w niej udział tysiące osób, które do późnych godzin nocnych prowadziły zwycięskie walki z ZOMO. Ze sporym odzewem spotkały się też apele o manifestację 16 i 28 czerwca.

Szerokie poparcie dla zaproponowanych przez redakcję „Solidarności Walczącej” metod walki z reżimem pokazywało, że jest zapotrzebowanie na utworzenie organizacji o radykalnym antykomunistycznym programie, która stanowiłby alternatywę dla ludzi chcących działać w podziemiu.

Nie tylko Wrocław

Ostatecznie 1 lipca 1982 r. utworzono Porozumienie Solidarność Walcząca. W komunikacie pisano m.in.: „Celem jest tworzenie nowego ładu społecznego, jest walka o Rzeczpospolitą Solidarną. Podstawowym środkiem naszego działania jest budowa sieci informacyjnej, służącej propagowaniu idei solidarności społecznej w kraju i za granicą. Porozumienie jest otwarte dla wszystkich, którym idea ta jest bliska”. W założeniu Porozumienie miało stanowić luźną federację grup, środowisk i osób złączonych wspólnymi ideałami i programem działania. Taka formuła organizacyjna szybko ujawniła swoje wady, przede wszystkim zły wpływ na zwartość konspiracji i możliwość skutecznego działania w podziemiu. Dlatego też 11 listopada 1982 r. ogłoszono przekształcenie Porozumienia w jednolitą organizację podziemną Solidarność Walcząca, na czele której stanął Kornel Morawiecki.

Aby zostać jej pełnoprawnym członkiem, należało złożyć przysięgę: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania”. Symbolem, znakiem graficznym była kotwica SW nawiązująca do znaku Polski Walczącej. Malowano ją na murach, stanowiła także stały element graficzny wszelkich publikacji.

Powstanie Solidarności Walczącej oznaczało rozłam we wrocławskim podziemiu. Bardzo szybko jednak zasięg jej oddziaływania wykroczył poza Wrocław i Dolny Śląsk. W kilkunastu miastach powstały oddziały organizacji, które ożywiły i zdynamizowały działalność opozycyjną. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu

Gdy jesienią 1987 roku bezpieka wpadła do mieszkania Kornela Morawieckiego, aresztując go po sześciu latach ukrywania się, natychmiast – w obawie przed odbiciem – został przetransportowany śmigłowcem do Warszawy. Jeden z esbeków nie taił zdziwienia, że przywódca Solidarności Walczącej nie ma przy sobie broni. Morawiecki odpowiedział, że jak zostanie powieszony, to następca będzie uzbrojony w uzi...

Dialog ten dowodził nie tylko słabego rozpracowania przez Służbę Bezpieczeństwa struktur tej organizacji, ale także strachu, jaki budziła wśród komunistów. Powołana została w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu przez środowisko skupione wokół działacza przedsierniowej opozycji i Solidarności – fizyka z Uniwersytetu Wrocławskiego Kornela Morawieckiego. Programem Solidarności Walczącej była zdecydowana i bezkompromisowa walka z komunizmem w sojuszu z uciemiężonymi krajami Europy Wschodniej, a jej celem niepodległość. Nie zabiegała o porozumienie z komunistyczną władzą z obcego nadania, ale „chciała tę władzę pozbawić władzy”. Nie wierzyła w reformowalność komunizmu.

Nawiązaniem do tradycji zmagania z okupantem sowieckim i niemieckim był także znak SW stylizowany na symbol Polski Walczącej – kotwica oznaczająca nadzieję pierwszych chrześcijan i litera „S” symbolizująca solidarność.

Organizacja nie łączyła też większych nadziei z polityką Michaiła Gorbaczowa. „Pieriestrojka była z góry zaplanowaną transformacją komunizmu, obliczoną na wzmocnienie systemu. (...) Nie mogłem popierać pieriestrojki, ponieważ nam, Solidarności Walczącej, zależało przede wszystkim na rozbiciu imperium. Pochodną negatywnego stosunku do komunizmu było popieranie działań wolnego świata wszędzie tam, gdzie starał się stawić opór Sowietom” – tłumaczył Morawiecki i pytał „Czy w afgańskie góry uda się kiedyś polski legion ochotniczy



JAROSŁAW SZAREK
prezes IPN

sformowany z tak licznej najnowszej emigracji polskiej?”. Komuniści byli dla SW uzurpatorami z obcego nadania, a na ich „rękach była krew tysięcy patriotów zamordowanych w latach 40. i 50. pod osłoną i przy współudziale Sowietów”.

Solidarność Walcząca zyskała duże poparcie wśród młodzieży; krytycznie oceniła rozmowy Okrągłego Stołu. „Część elit, które to porozumienie zawierały, była skażona agenturalnością już u samego korzenia Solidarności (...). Jednak większość elit

zdradziła, nie zdając sobie sprawy, że zdradza. Zabrakło im trochę wiary i wyobraźni, że można, że komunizm jest do pokonania na wyciągnięcie ręki” – oceniał przywódca SW, który został zapamiętany, jak w wyborach w 1990 r. przewrócił w telewizyjnym studiu okrągły stół. Za swój antykomunizm i bezkompromisowość ludzie SW zapłacili wysoką cenę, w III RP zepchnięto ich na margines i w niepamięć, na co nigdy nie godził się Instytut Pamięci Narodowej.

W 2001 r. Józef Piniór, były działacz solidarnościowy z Wrocławia, mówił o Morawieckim: „Zgubiła go bezkompromisowość. Drugim błędem było skupienie się na antykomunizmie za wszelką cenę. Nie potrafił charyzmy podziemnego przywódcy przekuć na skuteczność demokratycznego polityka. A przecież to właśnie on był najbardziej przewidujący”. Piniór, porzucając swą solidarnościową przeszłość, wybrał „skuteczność” – służbę u postkomunistów. Gdzie ostatecznie zaprowadzi go ta droga, czas pokaże.

Przyjaciele Morawieckiego dekorowani są dzisiaj Krzyżami Wolności i Solidarności, a on został marszałkiem seniorem Sejmu i nadal powtarza, że „po Okrągłym Stole zabrakło nam odwagi, wyobraźni i oryginalności”, ale z nadzieją patrzy w przyszłość, gdyż „mamy przeszłość wielką. Jesteśmy częścią dziejów, wyrosliśmy z chrześcijańskiego, europejskiego ducha, z naszej mowy i kultury, z umiłowania wolności, pracy i walki o niepodległość. Z fenomenu Solidarności” – także Walczącej. ©

Rozmowa | Kornel Morawiecki, twórca Solidarności Walczącej

To było wariactwo z naszej strony

„Nie spodziewaliśmy się zwycięstwa. Traktowaliśmy naszą działalność honorowo”.

Kornel Morawiecki



JERZY DUBIEK

Ur. 9 maja 1941 w Warszawie. Doktor fizyki, działacz opozycji demokratycznej w PRL. W marcu 1968 r. uczestnik strajków studenckich. W latach 1979–1980 współpracownik Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu. Od września 1980 współorganizator Solidarności na Dolnym Śląsku, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów. Przygotował i drukował odezwę w języku rosyjskim do żołnierzy sowieckich stacjonujących w Polsce.

Po wprowadzeniu stanu wojennego redaktor „Z Dnia na Dzień”, organizator sieci kolportażu i druku podziemnej prasy. W maju 1982 r. odszedł z Regionalnego Komitetu Strajkowego na skutek różnicy zdań z Władysławem Frasyniukiem, w czerwcu 1982 r. założył Solidarność Walczącą. Aresztowany w listopadzie 1987 r., deportowany z kraju, po trzech dniach powrócił i znów został deportowany. Do kraju wrócił nielegalnie w sierpniu 1988 r.

Przeciwnik Okrągłego Stołu i wyborów z czerwca 1989 r. Ujawnił się w czerwcu 1990 r. na zjeździe założycielskim Partii Wolności. Obecnie poseł na Sejm, marszałek senior. © -sl

🐦: O co poszło w pańskim sporze z Władysławem Frasyniukiem, w 1982 r. szefem Regionalnego Komitetu Strajkowego na Dolnym Śląsku?

KORNEL MORAWIECKI: Byłem zdania, że pierwsze miesiące stanu wojennego zostały przepane. Wcześniej powinna powstać organizacja ogólnokrajowa, a nie dopiero 22 kwietnia 1982 r., kiedy utworzono Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „S”. Poróżniła nas też strategia działania. Uważałem, że demonstracje społeczne są czymś bardziej anonimowym, a zarazem mobilizującym społeczeństwo. Frasyniuk twierdził, że nie należy ich organizować.

Był pan bezkompromisowy wobec komunizmu.

Ja byłem człowiekiem Solidarności – i dopiero atak na nią, to, że komuniści zawarli z nami porozumienie, a potem nas zaczęli aresztować, że nas zdelegalizowali, spowodowało radykalizację. To nas skłoniło do utworzenia Solidarności Walczącej. Wiedzieliśmy, że wolności się nie wyprosi, nie wynegocjuje, nie wymodli. Że trzeba ją wywalczyć.

Od początku byli państwo pewni, że strategia SW jest słuszna?

Początki były najtrudniejsze, w niepewności, czy robimy dobrze, czy źle. Niektórzy konspiratorzy z Solidarności, uczciwi i porządni ludzie, do nas nie przeszli. Uważali, że to się nie uda. Pierwszym naszym testem, który się w miarę zdaliśmy, była manifestacja we Wrocławiu na półroczny wybuch stanu wojennego. Nasze delikatne wezwania do składania kwiatów przerodziły się w wielogodzinną walkę z ZOMO. Okazało się, że jest miejsce na Solidarność Walczącą.

Pan i Władysław Frasyniuk byliście każdy z innego świata. On: 26-latek, robotnik. Pan: 14 lat starszy, doktor fizyki. Trzon SW stanowili właśnie

naukowcy związani z Politechniką Wrocławską.

Ważniejsze od wykształcenia było to, że sobie ufaliśmy. Nasze środowisko było przetestowane przez lata konspiracji, działaliśmy razem zanim jeszcze powstała „S”. Nazwałbym je środowiskiem uczelniano-przyjacielskim.

Solidarność Walcząca – kto wymyślił tę nazwę?

Pomysłodawcą był prawdopodobnie Tadek Świerczewski (wrocławski inżynier, współzałożyciel SW – red.). Oryginalnym naszym pomysłem był też symbol organizacji, litera „S” z kotwicą – symbol łatwy do zapamiętania i kreślenia na murach. Nawiązywaliśmy w ten sposób zarówno do konspiracji wojennej, jak i do Solidarności.

Jaki był państwa pomysł na działanie?

Chcieliśmy pokazać społeczeństwu, że jesteśmy. Także poprzez gazety, ulotki, napisy na murach, radio, demonstracje.

A propos radia – ścisłe wykształcenie członków SW zapewne było pomocne w konstruowaniu nadajników?

To prawda. Mieliśmy kontakty na Politechnice Wrocławskiej, z profesorami, kolegami, którzy z nami współpracowali. Jednym z twórców naszego nasłuchu, kontrwywiadu, był śp. Jan Pawłowski (wrocławski fizyk – red.). On zajmował się tym jeszcze przed powstaniem SW.

Przewodząc konspirację – nawet związkową – robiliśmy to na poważnie. Byliśmy lepiej do tego przygotowani niż RKS. Frasyniuk, Józef Pinior (prawnik po UW r – red.) czy nieżyjący już Piotr Bednarz (wrocławski robotnik – red.) traktowali swoją działalność politycznie. My – ideowo. Oni – jako metodę uzyskania pewnych celów. My – jako całe nasze życie. Nie spodziewaliśmy się

zwycięstwa. Traktowaliśmy to honorowo.

Jak to możliwe, że w tak trudnych warunkach, w stanie wojennym, udało się państwu zorganizować całą siatkę drukarzy, kurierów?

Trudności nas zahartowały. Bardzo ważne było to, że w kierownictwie organizacji nie było informatorów bezpieki. Potwierdzają to dane z IPN. Powstały różne dokumenty SB dotyczące kształtu Rady Solidarności Walczącej, ale miały się one z prawdą. Na przykład sugerowały, że Rada składa się z 30 członków, tymczasem nigdy nie było w niej więcej niż 13 osób.

A sami mieli państwo wtyczki w bezpiekę?

Mieliśmy, ale nie były one bardzo pomocne. W 1983 r. z wrocławskiej SB zwolniono kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Dobrze że ich zwolnili, w końcu to byli esbecy, ale to nie oni nas informowali. W bezpiekę zrodził się chaos. To działało na naszą korzyść, ale głębiej zakonspirowaną w SB mieliśmy tylko jedną osobę. Mieliśmy też kontakt z pewnymi oficerami, ale im nie wierzyliśmy; nie było wiadomo, czy nie prowadzą z nami jakiejś gry. Dopiero potem się okazało, że byli uczciwi.

Z których akcji SW był pan najbardziej zadowolony?

Były różne demonstracje. Chociażby wielka z sierpnia 1982 r.

Śmiertelnie raniony został wtedy robotnik Kazimierz Michalczyk. Milicjina ciężarówka przejechała studenta Jarosława Hyka. On na szczęście przeżył.

Tak. To były dramatyczne wydarzenia. Potem była demonstracja 1 maja 1983 r. Gdy milicja próbowała nas rozpedzić, została zagazowana trybuna honorowa. Komuniści uciekali z



Audycja u Jana Pawła II, 3 maja 1988 r. W jaki sposób Kornel Morawiecki znalazł się wtedy we Włoszech? – W wyniku podstępu bezpieki – wspomina. – Skłamali, że Andrzej Kołodziej ma raka, wymaga leczenia. Nie było to prawdą. Do Polski wróciliśmy później nielegalnie

niej w popłochu. W tym sowiecki generał, który na przypomnienie przez jednego z członków PZPR o przyjęciu organizowanym po pochodzie pierwszomajowym zaklął: „A job twoju mat’ s takim prazdnikom!”.

Pan wtedy się ukrywał. Był pan dla bezpieki nieuchwytny przez sześć lat.

To zasługa moich kolegów. Przez te lata mieszkalem w 60-70 mieszkaniach. Zwykle u rodzin. Część z nich znaleźliśmy, mając dobrego nosa, część po znajomości. Pamiętam Władzię Konstantynowicz, u której mieszkalem na początku 1983 r. Zapytałem, jak długo możemy u niej zostać. Ona, że ile tylko zechcemy. Ja na to, czy u niej bezpiecznie, a ona: „U mnie zawsze bezpiecznie”. I tak było.

Dlaczego ukrywał się pan właśnie u rodzin?

Nie chciałem zwracać na siebie uwagi. W jednym domu mieszkalem jako wujek Zdzicho, który przyjechał z Mazur. Po latach chłopiec, z którym często odrabiałem lekcje zobaczył mnie w telewizorze – wówczas już się

ujawniłem – i krzyknął: „O! Wujek Zdzicho w telewizji!”.

Jak często w czasie ukrywania się widywał pan swoją rodzinę?

Syna widziałem raz. Żonę może kilka razy. Córki też rzadko. Byłem poszukiwany, odciągnięcie rodziny od esbecji wiązało się z bardzo dużym wysiłkiem organizacyjnym. Rozłąka była ciężka.

Pana syna, Mafeusza, wówczas nastolatka, porwano i wywieziono do lasu. Grożono mu śmiercią.

Dostał parę razy po głowie, postraszyli go. Ale wypuścili. Dowiedziałem się o tym z opóźnieniem. Nie wiedziałem też o akcji odwetowej.

Odwetowej?

Chodzi o szefa wrocławskiej SB plk. Czesława Błażejewskiego. Pewnego dnia dostał wiadomość, że widziano go, jak stał pijany na balkonie, by wiedział, że SW zna jego adres, obserwuje go. A potem był plan spalenia jego altanki ogrodowej. Ale chłopcy się pomylili. Spalili altankę sąsiada.

W końcu wpadł pan w ręce bezpieki.

To była moja wina. Po latach ukrywania się byłem za mało ostrożny. Szedłem z książką „Warto być przywoitym” Władysława Bartoszewskiego do miejsca, w którym miałem zaprzysiąc dwie dziewczyny mające wejścia do drukarni państwowej. Ale było wiadomo, że wcześniej jeden z naszych chłopaków wyspał to miejsce, w mieszkaniu musiał być podstęp. Przyjechali 10 minut po moim przyjściu. Zostałem aresztowany. Pół roku później, w wyniku podstępu bezpieki, razem z Andrzejem Kołodziejem znaleźliśmy się w Rzymie. Skłamali, że Andrzej ma raka, wymaga leczenia. Do Polski wróciliśmy później nielegalnie.

Pana środowisko nie odegrało żadnej roli w obradach Okrągłego Stołu.

Proponowano nam udział w rozmowach, ale odmówiliśmy.

Kto proponował?

Grupa: Zbigniew Bujak, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Leszek Moczulski. Jednak my chcieliśmy pokonać komunę, a nie iść na ustępstwa wobec komunistów. Ugoda była

nastawiona na konserwację systemu, a nie jego obalenie.

Solidarność Walcząca była wyjątkowa w tym sensie, że głośno stawialiśmy postulaty zniszczenia komunizmu czy rozpadu Związku Sowieckiego. Nie robili tego ani Ronald Reagan, ani Margaret Thatcher, ani Jan Paweł II. To było wariactwo z naszej strony. Los jednak sprawił, że to, co wydawało się nierealne, stało się możliwe. ©©

–rozmawiał Łukasz Lubański

„Walczyć o solidarność”

Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania. ©©

(rota przysięgi Solidarności Walczącej)

Co ją wyróżnia | Solidarność Walcząca na opozycyjnej scenie politycznej

Wspólnota wartości. Razem przeciw złu

Dla twórców SW zmagania z systemem komunistycznym miały przede wszystkim wymiar etyczny.

LUKASZ KAMIŃSKI

Solidarność Walcząca zajmuje wyjątkowe miejsce w dziejach polskiego podziemia lat 80. Jednocześnie była ona częścią wielkiego społecznego zrywu, zapoczątkowanego podczas pamiętnego Sierpnia.

Organizacja najczęściej opisywana jest przymiotnikiem „radykalna”. Jest to oczywiście uzasadnione, nie wyczerpuje jednak kwestii specyfiki tej struktury. Warto się zastanowić, na czym w rzeczywistości polegał ów radykalizm i czym organizacja Kornela Morawieckiego różniła się od innych grup antykomunistycznego podziemia.

Solidarność Walcząca powstała w czerwcu 1982 r., w efekcie długotrwałego sporu o taktykę walki z komunistami toczonego w łonie Regionalnego Komitetu Strajkowego. Lider RKS Władysław Frasyniuk sprzeciwiał się organizowaniu demonstracji, argumentując swoje stanowisko obawą o możliwe ofiary.

Do tej dyskusji nawiązał Kornel Morawiecki w programowym tekście „Jeśli chcemy żyć”, opublikowanym w pierwszym numerze Solidarności Walczącej. Jest to tekst zaskakujący na pierwszy rzut oka, rozpoczynający się od... dwukrotnego cytatu z ewangelii św. Mateusza. Budując nader apokaliptyczny obraz sowieckiego zagrożenia, autor wzywał w nim do solidarnej walki z komunizmem i gotowości poświęcenia własnego życia. Artykuł kończyła trawestacja słów Chrystusa: „już na tym świecie zachować swe życie można tylko wówczas, jeśli gotowym jest się stracić je w obronie sprawiedliwości i solidarności”.

Dla twórców Solidarności Walczącej zmagania z systemem komunistycznym miały wymiar nie tylko rozgrywki politycznej, lecz przede wszystkim wymiar etyczny – realizacji podstawowego moralnego obowiązku walki ze złem, stanięcia



W 1983 r. za Kornelem Morawieckim wydano list gończy. Donosiła o tym „Gazeta Robotnicza”, organ KW PZPR we Wrocławiu

w obronie słabych i prześladowanych. To jednoznaczne wyznaczenie perspektywy było źródłem postawy, którą zwykło się określać jako radykalną.

Terrorystyczna łafka

Odwolywanie się do Ewangelii, podkreślanie zasad etycznych i moralnych nie oznaczało bowiem wyrzeczenia się stosowania przemocy. Od samego początku deklarowano gotowość użycia siły w odpowiedzi na działania Wojskowej

Radą Ocalenia Narodowego, „wypowiedzenia wojny wojnie”. Zamiast planów ugody z komunistami deklarowano chęć pozabawienia ich władzy. Nic więc dziwnego, że w propagandzie PZPR Solidarności Walczącej szybko przypięto łatkę organizacji „terrorystycznej”. Niestety, z czasem tego typu oskarżenia zaczęła formułować także część elit opozycyjnych.

Radę Ocalenia Narodowego, „wypowiedzenia wojny wojnie”. Zamiast planów ugody z komunistami deklarowano chęć pozabawienia ich władzy. Nic więc dziwnego, że w propagandzie PZPR Solidarności Walczącej szybko przypięto łatkę organizacji „terrorystycznej”. Niestety, z czasem tego typu oskarżenia zaczęła formułować także część elit opozycyjnych.

Tymczasem realne użycie siły miało ograniczony zasięg. Ochraniano demonstracje, niszczone pojazdy ZOMO, raz w ramach akcji odwetowej spalono altankę jedne-

go z funkcjonariuszy SB. Zdetonowanie ładunku wybuchowego przed gmachem Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni w lutym 1987 r. miało charakter manifestacji, przeprowadzonej tak, aby uniknąć ofiar. Prowadzone rozważania o obronie czynnej strajkujących zakładów nigdy nie doczekały się praktycznego zastosowania.

Celem Solidarności Walczącej nie było wywołanie rozlewu krwi. Chodziło o pokazanie władzy, że w przypadku eskalacji przemocy z jej strony znajdują się ludzie gotowi podjąć walkę.

W informacji przygotowanej przez Biuro Studiów Służby Bezpieczeństwa w początkach 1988 r. czytamy: „Kierownictwo »SW« podejmuje systematyczne działania zmierzające do poszerzenia swoich wpływów na różne środowiska społeczne, pozyskiwanie nowych zwolenników, tworzenie komórek organizacyjnych na terenie całego kraju. Mają one opierać się na zasadach wojskowych, przy głębokiej konspiracji, bezwzględnym posłuszeństwie wobec przełożonych, składaniu przysięgi (złamanie grozi śmiercią) oraz surowych wymogach tajemnicy wojskowej i dyscypliny”.

Podobny obraz Solidarności Walczącej, przedstawianej jako scentralizowana organizacja typu wojskowego, pojawia się i dziś. Owszem, składano przysięgę, lecz nie od wszystkich tego wymagano; przestrzegano surowych zasad konspiracji, lecz to właśnie ich naruszenie było przyczyną aresztowania Morawieckiego w listopadzie 1987 r. Istniało kierownictwo organizacji, lecz jednocześnie działały osoby i całe struktury, które nigdy nie miały bezpośredniego kontaktu z wrocławską centralą. O sile Solidarności Walczącej, lojalności, determinacji i poświęceniu jej członków decydowały inne czynniki.

Warto przypomnieć genezę środowiska, które stworzyło SW. Jego prapoczątek stanowiła grupa



Symbol Solidarności Walczącej znano w całej Polsce. Czasem pojawiał się w nieoczekiwanych miejscach – jak na placu zabaw w warszawskim Lasku Bielańskim (grudzień 1982 r.)

przyjaciół, spotykających się w domku wybudowanym przez Morawieckiego w Pęgowie (wsi oddalonej o 20 km od Wrocławia). Rozszerzyła się ona po przejęciu przez niego redakcji niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, a następnie podczas działalności w ramach NSZZ Solidarność. Morawiecki angażował do współpracy nie tylko bliższych i dalszych znajomych, lecz także kolegów z uczelni i studentów. Do siatki tej kolejne osoby przyłączyły się już w czasie stanu wojennego.

Oczywiście z czasem, w miarę rozbudowy organizacji, nie wszystkich jej członków łączyły więzy osobistej przyjaźni. Pozostały one silne w ścisłym kierownictwie. Solidarność Walcząca pozostała jednak swoistą wspólnotą łączącą ludzi o odmiennym statusie społecznym, wykształceniu czy poglądach politycznych. Była to wspólnota wartości, które skłaniały do poświęceń, dzięki którym nadrabiano braki finansowe czy sprzętu. Wartości stanowiły największą siłę Solidarności Walczącej, nieustannie przyciągając do organizacji nowe osoby.

Zasady ideowe

Pomimo zaznaczonej od początku odrębności i wyrazistości organizacji, formułowanie jej programu trwało długo. Dopiero w czerwcu 1987 r. wydano „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej”. Dokument ten zawierał jednak wątki obecne w myśli programowej SW od samego początku. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, stwierdzić można, że zawierał on zarówno elementy trzeźwej diagnozy sytuacji, jak i elementy utopijne. Aktualnie niewątpliwie pozostało końcowe przesłanie: „zwycięstwo, które w końcu nastanie, nie okaże się wcale ostateczne. Prawdy i sprawiedliwości, wolności i solidarności trzeba szukać, trzeba im służyć – mieć je nie sposób”.

SW duże znaczenie przypisywała kwestii upadku systemu komunistycznego w innych krajach bloku i samym Związku Radzieckim. Był to element myśli politycznej wielu ugrupowań polskiej opozycji, niewiele jednak z nich podejmowało działania, by proces ten umożliwić i przyspieszyć. SW już w 1983 r. rozpoczęła druk pisma w języku cze-

skim. Rok później zorganizowano wielką akcję wysyłki do ZSRS ulotek z tekstem „wizytówki” organizacji w wersji rosyjskiej. Drukowano ulotki skierowane do żołnierzy sowieckich stacjonujących w Polsce. Zaangażowano się w przymęt emigracyjnej literatury na sowiecką Ukrainę.

Niedawno uroczystie odsłonięto tablicę upamiętniającą akcję z 1986 r., gdy naprzeciw węgierskiej ambasady wywieszono transparent nawiązujący do rocznicy powstania z 1956 r. Nowy wymiar ta sfera działalności osiągnęła wraz z powołaniem w 1988 r. autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej. Jego twórcy aktywnie wspierali ruchy niepodległościowe w różnych częściach sowieckiego imperium.

To co najważniejsze

Specyfice struktury, działalności i myśli politycznej Solidarności Walczącej można by poświęcić jeszcze wiele miejsca. Można wskazywać te sfery, które wyróżniały SW na opozycyjnej sferze politycznej. Przypominać o skutecznym kontr-

wywiadzie, „strukturze fraktala” i wyjątkowej roli odgrywanej w SW przez kobiety.

Ważne, by przy okazji nie stracić z pola widzenia tego, co najważniejsze. Solidarność Walcząca zawsze uważała się za część wielkiego ruchu społecznego, zapoczątkowanego zrywem Polaków z Sierpnia '80. Podkreślano to w „Zasadach ideowych”: „Bezpośrednio wzięliśmy się ze wspaniałego ruchu społeczno-narodowego w Polsce – z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność«. [...] został [on] podstępnie przemocą zdławiony w grudniu 1981 r. i w latach następnych. Ale »Solidarność« ciągle jest obecna w podziemiu, w osobach reprezentujących ją jawnie i jako symbol w sercach milionów Polaków. [...] Uważamy się za kontynuatorów radykalnego nurtu NSZZ »Solidarność«, nurtu znaczonego na I Krajowym Zjeździe Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej”. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 2011–2016 był prezesem IPN

Moment przełomu | Bojkot wyborów, protest przeciw kandydaturze Jaruzelskiego na prezydenta

Rok 1989

Nie dogadywać się z komuną

Idziemy więc dalej różnymi drogami, ale przecież do tej samej wolnej Polski – pisał Morawiecki.

SEBASTIAN LIGARSKI

W rok 1989 Solidarność Walcząca wchodziła z ukrywającym się, po nielegalnym powrocie do Polski w sierpniu 1988 r., Kornel Morawiecki, kilkunastoma oddziałami w całym kraju i za granicą oraz tysiącami członków i sympatyków organizacji. Dwa przełomowe wydarzenia tego roku, czyli rozmowy Okrągłego Stołu (lutylkwiecień) oraz wybory z 4 i 18 czerwca, nie wpłynęły na zmianę stanowiska i postępowania celu, do jakiego dążyła organizacja. Był on jasno i wyraźnie artykułowany przez Kornela Morawieckiego i całe środowisko SW, a składały się na niego przede wszystkim: walka z komunistami, bez prób porozumienia, dogadania się, dążenie do całkowitego upadku systemu; stworzenie Rzeczypospolitej Solidarnej, której podstawą byłyby wolne wybory i powstanie silnych samorządów ograniczających władzę parlamentaryzacji, czynny opór i samoobrona, lecz z wyrzeknięciem się terroryzmu i zasady, że cel uświęca środki, zgodna współpraca ze wszystkimi siłami mającymi na celu wolność, solidarność, niepodległość Polski.

Równolegle władze traktowały organizację jako „skrajnie wroga, deklarującą prowadzenie walki politycznej z zastosowaniem wszelkich dostępnych środków, z metodami terrorku włącznie”. Z punktu widzenia władz SW miała być synonimem najbardziej ekstremalnego nurtu opozycji, który należało zmarginalizować, zohydzić w społeczeństwie i całkowicie wyeliminować z życia publiczno-politycznego.

Muszą oddać władzę nad gospodarką

Aby zrozumieć postawę SW w 1989 r., trzeba się cofnąć do połowy 1988 r. i sytuacji po wygaszonych przez Lecha Wałęsę strajkach, które



W 1989 r. SW demonstrowała w stolicy pod hasłem „Jaruzelski musi odejść”. Manifestanci zablokowali rondo w centrum miasta (na zdjęciu), doszło do starć z policją, która użyła armatek wodnych

wybuchły w sierpniu tamtego roku. SW krytykowała w tym czasie koncepcję rozmów z władzami i dostrzegła rodzące się niebezpieczeństwo zbratania reżimu z umiarkowaną opozycją i reformowania (a nie obalenia) systemu na zasadach władz. We wrześniu 1988 r. Kornel Morawiecki w artykule „Solidarność – tak, wypaczenia – nie” jednoznacznie stwierdzał, że podjęcie rozmów przez Lecha Wałęsę z szefem MSW gen. Czesławem Kiszczakiem było błędem. „Solidarność Walcząca

zawsze postulowała relegalizację »S« także wtedy, gdy przywódcy związkowi mówili jedynie o pluralizmie lub »pakiecie antykryzysowym«. Dziś jednak ten postulat – to mało. By powstrzymać upadek kraju i zapobiec katastrofie trzeba nie tylko legalnej »S« i zasadniczej liberalizacji ustawy o stowarzyszeniach. Trzeba więcej – komuniści muszą oddać władzę nad gospodarką”. Czy komuniści byli gotowi na taki krok, Morawiecki wątpił i dlatego, według niego, próby dogadywania się Wałęsę z

Kiszczakiem były grą na przetrzucenie na „S”, a dalej na społeczeństwo, odpowiedzialności za stan państwa.

W październiku Morawiecki poszedł dalej i w artykule „Nie grać z szulerami” napisał: „Wszystko wskazuje na to, że stara ekipa generała znowu, jak w 1981 r., gra nieuczciwie. Co chcecie osiągnąć? Parę lat względnej stabilizacji murszejącego systemu. Jakim sposobem? Popuszczając nieco gospodarkę i zaciągając nowe kredyty przy jednoczesnym zaciskaniu pasa ogółowi i rozmyciu odpowiedzialności za efekty swych rządów. Nie można też wykluczyć prób powtórki 13 grudnia. Wydaje się więc, że dalsze rozmowy wokół okrągłego stołu i przy nim byłyby tylko ludzeniem siebie, polskiego społeczeństwa i Zachodu”.

W styczniu 1989 r. działacz SW Zbigniew Jagiełło w artykule pod wymownym tytułem „Reformować system czy obalać” napisał jednoznacznie: „Aby życie w Polsce toczyło się zgodnie z wolą społeczeństwa i z korzyścią dla niego, muszą rządzić nim wybrani przez niego przedstawiciele. Komuniści nigdy się na to nie zgodzą. To oznaczałoby dla nich utratę władzy i znalezienie się na smietniku historii. W tym jednym trzeba im dopomóc. Należy więc organizować społeczeństwo, aby obalić rządy komunistów. Pogląd ten trzeba artykułować otwarcie i głośno, aby przeciwdziałała zarazie zgody na stan obecny, jaką niesie za sobą ugodowa polityka, polityka błąkania się po klatce, która do niczego nas nie doprowadzi, zawsze natkniemy się na kraty”.

Te jasne i klarowne wywody członków Solidarności Walczącej (Morawiecki nie uprawiał politykierstwa i modnego dziś PR) określały na następne miesiące postępowanie SW wobec rozmów Okrągłego Stołu oraz późniejszych, koncesjonowanych wyborów. Warto jednak zaznaczyć, że jakkolwiek swoimi działaniami SW kontestowała rozmowy części strony solidarnościowej z władzami, to nie atakowała związku jako całość.

ści, jako ruchu, przez cały czas podkreślając swoje korzenie oraz chęć podtrzymania idei, z której ten ruch społeczny wyrósł. Inaczej było z drugiej strony. Działacze „S” oraz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie nie ustalali w atakach na wizję przyszłości prezentowaną przez SW oraz oczerniali Kornela Morawieckiego i inne osoby związane z jego organizacją, obwiniając ich o rozbitcie jedności podziemnego związku, nierrealistyczne myślenie, radykalizm oraz powiązania z SB.

Giedroyc na prezydenta

Od kwietnia 1989 r. SW zaczęła wybijać na sztandary jeden postulat, mianowicie wolnych wyborów. Choć z radością i uznaniem witała ona legalizację Solidarności (17 kwietnia) i deklaracje władz o pójściu w stronę gospodarki rynkowej, to kontrakt wynegocjowany przy Okrągłym Stole był dla organizacji nie do zaakceptowania. Choćby dlatego już od 30 maja stanowczo protestowała przeciwko kandydatu-rze Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta. Hasło „Generał musi odejść” było od tej pory jednym z warunków sine qua non realizacji drogi do obalenia komunizmu.

Wybory czerwcowe SW zbojkotowała. 5 czerwca ukazało się oświadczenie Kornela Morawieckiego dotyczące nieoficjalnych wyników (według nich tylko dwóch z 35 kandydatów z tzw. listy krajowej, z której startowała partynjo-państwowa czołówka działaczy reżimu, zdołało wejść do Sejmu). Przewodniczący SW napisał: „Okazała się dojrzałość Polaków. Ludzie nie ulegli oficjalnej propagandzie. I tylko można pożalać Lecha Wałęsę, który nie wiadomo po co swym autorytetem ratował listę krajową. Ale znaczna część społeczeństwa nie uległa również agitacji komitetów obywatelskich, rozgłośni zachodnich i niektórych księży odmawiających racji bojkotowi. Idziemy więc dalej różnymi drogami, ale przeciwie do tej samej wolnej Polski”. Za sukces uznał 38-proc. absencję wyborczą, a jeszcze wyższą wśród młodzieży, co odczytał jako totalną niezgodę młodych Polaków na komunizm.

Po wyborach SW szukała swojego miejsca na mapie politycznej Polski. Nie zamierzała składać broni w walce o ideały. Jednocześnie była zaciekle atakowana i inwigilowana przez SB. Nadal próbowała zdezasuować kandydaturę gen. Jaruzelskiego na prezydenta Polski. 8 czerwca 1989 r. Morawiecki, w liście do senatorów i posłów z list Komitetu Obywatelskiego „S”, nazwał ją „policzkiem zniewagi dla narodu”. Namawiał do protestu przeciwko Jaruzelskiemu, w zamian

podsuwając zaskakującą kandydaturę Jerzego Giedroycia, który według niego „jak żaden z żyjących Polaków, łączył [...] czyn i myśl, prawość i politykę, Kraj i Emigrację”. Giedroyc nie zgodził się kandydować.

Pozostając w ciągłym sprzeciwie

Morawiecki nie krył rozczarowania postawą Wałęsy i jego obozu po 4 czerwca 1989 r. Polityczny zwrot dopuszczający zmianę ordynacji wyborczej pomiędzy pierwszą i drugą turą wyborów, możliwość ponownego głosowania na listę krajową, potęga umów okrągłostołowych spowodowały, jak pisał, „gorycz i złość”.

Następne tygodnie wypełniła SW walka o wywarcie presji na parlamentarzystów, aby nie dopuścić do głosowania nad kandydaturą Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta. 22 czerwca 1989 r. w całym kraju odbyły się manifestacje pod hasłem „Jaruzelski musi odejść”. 19 sierpnia premierem został Tadeusz Mazowiecki. Nadal ukrywający się Kornel Morawiecki (kilku działaczy SW już się wcześniej ujawniło) wysłał do niego list, pisząc: „Życzę Panu, żeby za Pańskiej kadencji rozkład komunizmu następował szybciej niż jego dopasowywanie się do nowej sytuacji. Życzę żeby z punktu i zdecydowanie rozszerzyła się przestrzeń wolności. Pod tym kątem nasza organizacja, pozostając w ciągłym sprzeciwie wobec systemu i w opozycji wobec rządu ciągle nie odzwierciedlającego woli narodu, będzie obserwować i publicznie oceniać Pańskie prace na stanowisku Premiera”.

Kolejne miesiące zaangażowania SW to między innymi udział w manifestacjach z okazji dziewiętej rocznicy strajków sierpniowych oraz ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. SW nie poddawała się i zamierzała dalej walczyć o demokrację państwa, całkowite obalenie komunizmu, wyprowadzenie wojsk sowieckich z Polski i ponowne zaszczepienie w Polakach idei solidaryzmu społecznego. Na pytanie, dlaczego walczyć, Kornel Morawiecki zawsze odpowiadał niezmiennie: „Aby żyć. Wolni i solidarni”.

Na koniec warto wspomnieć, że ostatnie rozpracowanie operacyjne (kryptonim „Ośmiornica”) prowadzone przez Służbę Bezpieczeństwa wobec Solidarności Walczącej zamknięto dopiero w maju 1990 r., już po przyjęciu przez Sejm ustawy o likwidacji SB. Organizacja należała do najdłużej i najzacieklej tropionych przez służby specjalne PRL. Ale to już inna historia. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie

Kalendarium

1981 ROK

12/13 grudnia. Wprowadzenie stanu wojennego.

13 grudnia. Kornel Morawiecki tworzy pion propagandy w Regionalnym Komitecie Strajkowym we Wrocławiu.
14 grudnia. Ukazuje się pierwszy numer „Z Dnia na Dzień”; redaktorem naczelnym Romuald Lazarowicz.

1982 ROK

20 maja. Spotkanie wrocławskiego RKS, burzliwa dyskusja o metodach walki (w skrócie: kilkunastominutowe strajki czy demonstracje). Grupa zwolenników

Morawieckiego opuszcza RKS.

1 czerwca. Morawiecki rezygnuje z członkostwa we wrocławskim RKS.

9 czerwca. Wychodzi pierwszy numer „Solidarności Walczącej”. W niej artykuł programowy „Dlaczego walka”.

13 czerwca. Demonstracja uliczna we Wrocławiu na wezwanie SW zakończona kilkugodzinnymi walkami z ZOMO.

27 czerwca. Pierwsza audycja Radia Solidarność Walcząca.

1 lipca. Powstaje Porozumienie Solidarność Walcząca jako organizacja małych grup skupionych wokół tych samych wartości.

31 sierpnia. Wielka demonstracja we Wrocławiu zakończona walkami z ZOMO i wojskiem.

Śmierć ponosi Kazimierz Michalczyk. Radio SW przeprowadza relację „na żywo” z przebiegu walk. W Lubinie giną Mieczysław Poźniak

i Andrzej Trajkowski, kilka dni później umiera Michał Adamowicz.

Wrzesień. Powstaje oddział SW w Katowicach.

11 listopada. Porozumienie Solidarność Walcząca przekształca się w Solidarność Walcząca.

1983 ROK

Luty/marzec. Powstaje oddział lubelski SW.

21 marca. Powstaje Biuro Informacji SW.

15 września. Powstaje oddział SW w Poznaniu.

14 grudnia. Wpadka Kazimierza Klementowskiego i największe aresztowania w SW.

Grudzień. Powstają rzeszowski oraz gdański (trójmiejski) oddziały SW.

1984 ROK

3 grudnia. Poświęcenie sztandaru Solidarności Walczącej.

1985 ROK

Luty. Powstaje kaliski oddział SW.

1986 ROK

Styczeń. Powstają szczeciński i toruński oddziały SW.

1987 ROK

9 listopada. Aresztowanie Kornela Morawieckiego i Hanny Łukowskiej-Karniej.

1988 ROK

22 stycznia. Aresztowanie Andrzeja Kołodzieja.

Luty. Powstaje autonomiczny Wydział Wschodni SW kierowany przez Jadwigę Chmielowską i Piotra Hlebowicza.

30 kwietnia. Deportacja Morawieckiego i Kołodzieja (tego ostatniego okłamano, że ma raka).

4 maja. Morawiecki usiłuje wrócić do kraju. Zostaje zatrzymany na lotnisku i ponownie deportowany.

30 sierpnia. Morawiecki nielegalnie wraca do Polski.

1989 ROK

1 maja. Manifestacja we Wrocławiu SW i PPS-RD przeciwko ugodzie z komunistami.

4 czerwca. Częściowo wolne wybory do parlamentu, SW wzywa do ich bojkotu.

3 lipca. Demonstracja SW i KPN w Warszawie pod hasłem „Jaruzelski musi odejść”.

1990 ROK

Styczeń. Manifestacje SW z żądaniem wyjścia wojsk sowieckich z Polski.

Luty. Demonstrację SW popierające niepodległość Litwy.

Maj. SB we Wrocławiu zamyka sprawę operacyjnego rozpracowania „Ośmiornica” dotycząca SW. Wywiad nadal prowadzi sprawę „Fedora”.
7 lipca. Kornel Morawiecki się ujawnia, powstaje Partia Wolności. ©

Opracował Sebastian Ligarski (na podstawie kalendarium A. Adamskiego, M. Grabowskiego i E. Kamińskiego w publikacji „O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodu przysięgam walczyć”, Warszawa 2007)

Na celowniku bezpieki | Służby uderzały w SW, angażując siły podobne jak w latach 1980–1981 przeciw Solidarności

Od „Harcerza” do „Ośmiornicy”

Solidarność Walcząca należała do najzacieklej zwalczanych przez SB struktur podziemnych.



Książki i pisma drukowane przez Solidarność Walcząca. Te akurat wpadły w ręce Służby Bezpieczeństwa...

PAWEŁ PIOTROWSKI

Kornel Morawiecki dość wcześnie znalazł się w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa. Już 19 czerwca 1980 r. w Wydziale III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu założono sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) „Harcerz”. Kryptonim ten następnie zmieniono na „Tarantula”, obejmując nią funkcjonowanie całego okręgowstwa Solidarności Walczącej, czyli Komitetu Wykonawczego.

Początkowo powstaniu organizacji SB nie poświęciła zbyt wiele uwagi, nadal traktowała ją jako jeden z nurtów w łonie solidarnościowego podziemia. Lecz dość szybko SW zwróciła na siebie uwagę radykalnymi hasłami i prężną działalnością wydawniczą. Już w styczniu 1983 r. SB oceniała, że na terenie województwa wrocławskiego funkcjonują dwa główne centra opozycji skupione wokół SW i regionalnego komitetu strajkowego. Przy czym

ARCHIWUM SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Dokument. Peerelowskie służby o działaczach SW: będą zastraszać i wytwarzać psychozę strachu

Fragment opracowanej w MSW 14 listopada 1989 r. tajnej „Informacji na temat założeń programowych i działalności SW opracowana w MSW”.

Obecnie organizacja dąży do pozyskania radykalnych działaczy NSZZ „Solidarność” (Rulewski, Jaworski, Jurczyk - tworzący Porozumienie na rzecz Demokratycznych Wyborów NSZZ „Solidarność”) w celu stworzenia silnej opozycji w stosunku do [echa] Wałęsy i jego współpracowników. Solidarność Walcząca w swej działalności bazuje na kadrowych

aktywistach, ze względu na ścisłą konspirację nie prowadzi ewidencji członków. Liczebność organizacji - wg W[o]jciecha Myśleckiego - wynosi ok. 3 tys. członków oraz ok. 30 tys. sympatyków. Z rozpoznania operacyjnego wynika, że ilość działaczy różnych szczebli oscyluje wokół 440, w tym 80 aktywistów. Aktualnie odnotowuje się wzrost ilości członków oraz rozwój struktur organizacyjnych. Rekrutacja nowych członków odbywa się w oparciu o odpowiednie rekomendacje, sprawdzenie lojalności i przydatności kandydata dla organizacji.

Po wyborach parlamentarnych SW wyznaczyła swoich pierwszych jawnych przedstawicieli (W[o]jciech Myślecki, M[aciej] Frankiewicz, A[ntoni] Kopaczewski, M[arek] Czachor) oraz zapowiedziała wytypowanie dalszych. Przedstawiciele ci mają ułatwić organizacji oficjalne kontakty z innymi ugrupowaniami ekstremalnymi oraz z krajami zachodnimi - głównie w sferze pomocy technicznej i finansowej. Charakterystyki w załączeniu.

Zmiany następujące w sytuacji społeczno-politycznej kraju spowodowały, iż kierownictwo SW

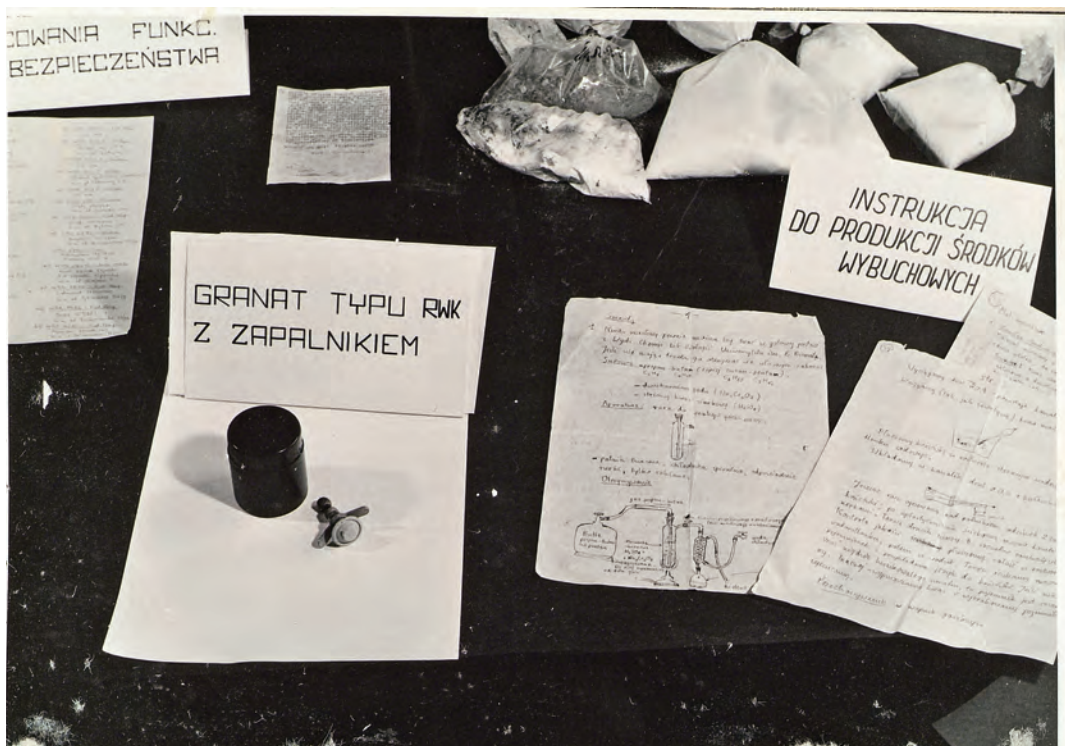
rozważa koncepcję aktywnego włączenia organizacji w proces przejmowania władzy w Polsce. K[ornel] Morawiecki na spotkaniu z aktywem terenowym, prezentując aktualną taktykę organizacji, niejako określił wytyczne do dalszej działalności organizacji, stwierdzając m.in.: - SW działac będzie w konspiracji, gdyż nie akceptuje kontraktu podpisanego przy Okrągłym Stole; - z „grubej rury” trzeba bić w komunę, aż się całkowicie rozleci, ale nie oszczędzać rządu Mazowieckiego; - jako alternatywę dla Komitetów Obywatelskich trzeba powołać Front

funkcjonowanie SW oceniano jako duże zagrożenie także z powodu dążenia do wyjścia z działalności poza województwo. Jako regiony „zagrożone” działalnością tej organizacji wymieniano Poznańskie, Legnickie, Wałbrzyskie oraz Katowickie. Opierając się na tym, co SB wyczytała w prasie wydawanej przez organizację Kornela Morawieckiego, próbowano formułować pierwsze wnioski dotyczące je oblicza ideowego, czyli lansowania programu budowy państwa i ustroju „solidarnościowego”.

Podejmowane przeciwko SW w latach 1982–1984 działania operacyjne SB miały doprowadzić do jak najpełniejszego rozpoznania tej organizacji, a przede wszystkim do zatrzymania jej przywódcy. W Komendzie Wojewódzkiej MO powołano specjalną międzywydziałową grupę operacyjną o kryptonimie „Harcerz”, której głównym celem oprócz ujęcia Morawieckiego było rozpracowywanie dalszych 23 osób (jak to określano, „figurantów”) bezpośrednio z nim współpracujących. Najbardziej spektakularnym efektem działalności tej grupy była prowadzona od 1983 r. sprawa operacyjnego rozpoznania „Skrytka”. 16 grudnia 1983 r. zatrzymano szefa pionu kolportażu SW Kazimierza Klementowskiego, a następnie – do lipca kolejnego roku – ponad 40 osób oraz ustalono nazwiska około 150 innych związanych z podziemiem. Do czasu zatrzymania Morawieckiego w 1987 r. była to najskuteczniejsza akcja SB wymierzona w tę organizację.

Agenci do struktur

Rok 1985 stanowił cezurę w ostrzeganiu Solidarności Walczącej przez Ministerstwo Spraw We-



Zarekwirowane przez SB materiały z transportu skierowanego do SW. Transport był esbecką prowokacją

wewnętrznych. Organizacja stała się strukturą o zasięgu ogólnopolskim, a jej duża aktywność wyraźnie odznaczała się na tle innych środowisk podziemnych. W związku z tym 17 sierpnia 1985 r. szef Służby Bezpieczeństwa gen. Władysław Ciałota podjął decyzję „w sprawie pełnego rozpoznania i zlikwidowania struktury konspiracyjnej pn. »Organizacja Solidarności Walczącej«”.

Jej uzupełnieniem były wytyczne zastępcy szefa SB i dyrektora departamentu III MSW gen. bryg. Henryka Dankowskiego z 31 sierpnia tegoż roku. Zakładały one, iż w

rejonach, gdzie wykryto funkcjonowanie tej organizacji, należało tak ukierunkowywać tkwiącą w podziemnych strukturach Solidarności agenturę, aby ustalić ich powiązania z SW. Agenci mieli również ustalać łączników, kolporterów, punkty przerzutowe i kierunki napływu wydawnictw. Należało ponadto „stworzyć możliwości operacyjne sprawdzonym źródłom informacji w celu wykorzystania ich w działaniach ofensywnych w stosunku do struktury konspiracyjnej SW” – czyli umożliwić przeniknięcie do organizacji – na terenie Wrocławia,

Gdańska, Katowic, Lublina, Poznań, Rzeszowa oraz grup działania w Jeleniej Górze, Kłodzku, Kaliszu, Pile, Pruszkowie i Kielcach. Dodatkowo planowano m.in. wytypować i zwerbować byłych działaczy Solidarności, by i oni próbowali dostać się do SW. A była to tylko część wzmierzonych działań bezpieki.

Zadanie ostatecznego rozbięcia organizacji spoczęło na Biurze Studiów SB MSW. Ta powstała w 1982 r. jednostka miała za zadanie wypracowywać metody i koordynować działania wymierzone w podziemie oraz analizować jego

Społeczny, który reprezentowałyby niezależne grupy opozycyjne, oprócz KPN, poprzez jawnych przedstawicieli SW propagować program w trakcie wieców, manifestacji i spotkań; – wspierać ruchy dysydenckie w krajach socjalistycznych.

Zakładając, że przyszłe wybory do samorządów terenowych będą w pełni demokratyczne, SW planuje wystąpienie we wspólnym bloku wyborczym z PSL, PPS-RD, PPN, N i Grupą Roboczą NSZZ „Solidarność”. Taktyce przejścia kontroli nad lokalnymi organami władzy służyć ma także tworzenie regio-

nalnych klubów obywatelskich „Wolni Solidarni”. Zadaniem ich będzie skupienie radykalnych ugrupowań opozycyjnych, działających zwłaszcza w zakładach pracy i środowisku wiejskim. Intencją kierownictwa SW jest oddziaływanie na te struktury w celu nadania im działalności charakteru politycznego oraz inspirowanie określonych przedsięwzięć. Przez dyskusję w tych klubach zamierza się popularyzować idee i program SW przy równoczesnej zwiększonej możliwości rozpoznawania tych środowisk w celu werbowania nowych członków i sympatyków.

SW twierdzi, że dysponuje w Senacie kilkoma, a w Sejmie kilkunastoma przedstawicielami, których zadaniem jest m.in. inicjowanie podjęcia prac przez parlament nad ustawami o statusie partii politycznych. Obecnie kierownictwo SW zamierza uaktywnić ich aferze działań ukierunkowanych na kształtowanie sytuacji wewnątrz opozycji. Zakłada, że wielu z nich otrzyma od Wałęsy osobiste rekomendacje do kandydowania na eksponowane stanowiska w NSZZ „Solidarność”. Po wyborach do władz „Solidarności” zostanie ujawniona ich faktyczna

przynależność do SW – w celu nasilenia tendencji środkowych oraz skompromitowania Wałęsy.

Podkreślenia wymaga intensywny rozwój organizacyjny SW, szczególnie w budowaniu komórek zakładowych oraz w tworzeniu nowych oddziałów terenowych. SW planuje utworzenie sieci konspiracyjnych grup o charakterze bojówkarskim wytypowanych w kluczowych zakładach produkcyjnych. Przewiduje się szkolenie, wyposażenie w sprzęt techniczny, szczególnie w środki łączności radiowej. Podstawową zasadą działania jest bez-

funkcjonowanie. Plan zakładał, iż centralną koordynacją działań przeciwko SW zajmie się Wydział II Biura, dotychczas rozpracowujący Lecha Wałęsę. Ogólnokrajowej operacji rozpracowania SW nadał kryptonim „Ośmiornica”.

Reasumując, w MSW podjęto zakrojoną na szeroką skalę operację, której odpowiednikami pod względem zaangażowanych sił i środków były dotychczas jedynie operacje „Klan” oraz „Renesans”, wymierzone w Solidarność w latach 1980–1981.

O motywach podjęcia tych działań, u progu 1986 r., a więc roku uważanego przez wielu politologów i historyków za „rok otwarcia” procesu zakończonego demontażem systemu komunistycznego, najlepiej mówi język tamtej epoki. W opracowanej w czerwcu 1986 r. w Biurze Studiów SB MSW „Informacji dotyczącej »Solidarności Walczącej«,” która została rozesłana do poszczególnych wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, pisano, że SW „jest organizacją o programie ekstremistycznym, zdecydowanie antykomunistycznym z tendencjami do stosowania przemocy w walce politycznej”.

Obojętni na zmiany

Wśród uzyskanych przez SB informacji była również ta o wykorzystywaniu przez SW offsetu mieszczącego się we Wrocławiu. Mieszkanie jednej z obsługujących offset kobiet poddano stałej obserwacji i 9 listopada 1987 r. zatrzymano w nim Kornela Morawieckiego oraz jedną z czołowych postaci SW Hannę Łukowską-Karniej. Te zatrzymania, jak i późniejsze Andrzeja Kołodzieja, następcy Morawieckiego, nie doprowadziły do znaczącego osłabienia



W transporcie-prowokacji były nie tylko granaty i instrukcje wytwarzania środków wybuchowych, ale i broń

podziemnej organizacji. W maju 1988 r. opracowanie Biura Studiów z zaskoczeniem stwierdzało, że SW pozostaje „na czele skrajnych działań antypaństwowych”, a członkowie jej władz „pozostają obojętni na wszelkie zmiany w układzie prawnopolitycznym państwa oraz demokratyzację i liberalizację życia wewnętrznego kraju”.

W okresie przygotowano do Okrągłego Stołu natężenie działań SB skierowanych przeciwko SW nie zelżało, a wręcz przeciwnie, wzrosło. Choć nie podejmowano już działań represyjnych, to usilnie starano się ustalić plany tej organizacji, aktyw-

nie kontestującej ideę porozumienia z reżimem. Szczególną uwagę przywiązywano do ewolucji poglądów członków kierownictwa oraz stosunku do nadchodzących wyborów. Ostatecznie prowadzenia operacji „Ośmiornica” w skali kraju zaniechano dopiero 26 lutego 1990 r., zatem już w okresie, kiedy podobno mieliśmy wolną Polskę, a premierzem był Tadeusz Mazowiecki.

SW była organizacją mającą wielki wpływ na funkcjonowanie podziemia w skali kraju. To głównie jej środki umożliwiły przetrwanie, szczególnie w drugiej połowie lat 80., wielu organizacji podziemnych oraz

pism i wydawnictw drugoobiegowych. Skupiła w swoich szeregach osoby zaangażowane ideowo, chcące działać na rzecz odzyskania przez Polskę wolności. Ta bezkompromisowość i skuteczność spowodowały, iż od połowy lat 80. stała się najważniejszym rozpracowywanym przez służby MSW ugrupowaniem podziemnym. Pomimo wielu prób SB nie udało się stępić ostrza radykalizmu tej organizacji. Wynikało to właśnie z przesłanek ideowych członków SW, z ich woli walki z reżimem. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego

Dokument MSW, cd.

względne zakonspirowanie grup, które mają być uruchamiane [w celu] opanowania zakładów pracy w decydującym momencie przewidywanego konfliktu.

K[ornel] Morawiecki dużą wagę przywiązuje do budowania kanałów łączności przetrzutu podziemnych wydawnictw do krajów socjalistycznych w celu zaszczepienia i prezentowanych w programie SW. Pierwszym etapem tych działań było zdobywanie zwolenników i nawiązywanie współpracy, kolejny ma natomiast na celu tworzenie ściśle zakonspirowanych komórek m.in. w Kijowie,

Wilnie i Moskwie. Do rejonów najbardziej zagrożonych działalnością SW należą utworzone przez tę organizację cztery makroregiony oraz autonomiczny oddział SW Rzeszów. Makroregiony: – Dolnośląski (Wałbrzych, Wrocław, Legnica, Jelenia Góra, Opole); – Górnośląski (Katowice, Kraków, Bielsko-Biała, Częstochowa, Tarnów); – Północno-Zachodni (Poznań, Szczecin, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Konin); – Środkowo-Wschodni (Warszawa, Łódź, Lublin, Kielce, Białystok, Siedlce). Ostatnio SW wiele uwagi poświęca infiltrowaniu resortów

spraw wewnętrznych, obrony narodowej z zamiarem pozyskania pracowników w drodze przekupstwa lub szantażu. Przewiduje się również, w określonych sytuacjach, akcje zastraszania funkcjonariuszy MO i SB oraz wytwarzanie psychozy strachu (wybijanie szyb, podpalanie drzwi, malowanie napisów pogróżkowych, uszkodzanie samochodów). Znane są przypadki ustalania nazwisk i adresów funkcjonariuszy na podstawie numerów rejestracyjnych ich samochodów oraz zdjęć wykonywanych w czasie zabezpieczania operacyjnego manifestacji. K[or-

nel] Morawiecki skłonny jest realizować taki kierunek, oczywiście nie nazywając go terrorem, natomiast przewidując potępienie przez część opinii społecznej i własnych szeregowych członków.

W swej działalności, poza pracą organizatorską, [SW] bardzo intensywnie rozwija propagandę, wykorzystując wszelkie niezadowolone społeczne lub manifestacje rocznicowe. W tym celu rozbudowywana jest zakonspirowana poligrafia funkcjonująca [we] wszystkich strukturach terenowych. ©

Źródło: AIPN, 0364/363, t. 1, k. 145-149, mps.

Szczecin | Operacja SB wszczęta w... 1990 r.

Na straży byłego reżimu

Nawet po upadku PRL służby straszyły, że Solidarność Walcząca posłuży się terrorem.

MICHAŁ SIEDZIAKO

Kilka tygodni po wykreśleniu z polskiej konstytucji „kierowniczej roli” PZPR, przywróceniu nazwy państwa Rzeczpospolita Polska i korony polskiemu Orłowi szczecińska SB wszczęła sprawę o kryptonimie „KDH”. Jej obiektem byli działacze Solidarności Walczącej.

SW rozpoczęła działalność w Szczecinie w połowie lat 80. XX w. za sprawą Stanisława Janusza i Krzysztofa Korczaka oraz skupionej wokół nich grupy konspiratorów, którzy od 1982 r. wydawali podziemne pismo „Jedność”. Kontakt z SW we Wrocławiu nawiązał Janusz, którego znajoma, Izabela Ratajczak, знаła z kolei Hannę Eukowską-Karniej. W grudniu 1985 r. wspomniana trójka szczecinian została zaprzysiężona jako członkowie organizacji Morawieckiego. W styczniu 1986 r. ukazał się pierwszy numer „Gryfa”, sygnowanego przez SW Oddział Pomorze Zachodnie. W jego wydawanie w kolejnych latach angażowali się, poza Januszem i Krzysztofem Korczakiem, m.in. Marian Korczak, Mariusz Bogdanowicz, Krystyna Borowska, Leszek Dobrzyński i Adam Żadworny.

Szczecińska SB od początku interesowała się aktywnością tego środowiska, szybko odnotowując powstanie lokalnych struktur. Informacje, które mieli funkcjonariusze, były jednak bardzo ogólnikowe i nieścisłe, gdyż zdobywano je przede wszystkim, prowadząc obserwację Krzysztofa Korczaka. Ten zaś, jak czytamy w jednym z esbekich raportów, stosował intensywną „samokontrolę i kontrolobserwację”. Jesienią 1988 r., planując wzmocnienie inwigilacji działaczy SW ze Szczecina, esbecy pisali ponadto o „nieskuteczności dotychczasowych działań represyjnych wobec nich, a to g[ównie] ze względu na ich przebiegłość i konspiracyjną operatywność”.

Wszczęcie sprawy „KDH” w styczniu 1990 r. było związane z intensyfikacją działań szczecińskiej SW w drugiej połowie 1989 r. 23 sierpnia tego roku na ulicach Szczecina odbyła się manifestacja pod hasłem „Sowieci do domu”, do której wezwały wspólnie SW i Federacja Młodzieży Walczącej (FMW). Manifestanci, w liczbie kilku tysięcy, zebrał się na najważniejszym w mieście placu – Grunwaldzkim. Następnie próbowali przejść pod KW PZPR. Drogę zagrodził im kordon milicyjny. Najpierw milicjantów obrzucono bilonem, następnie doszło do starć, które w różnych częściach miasta trwały do wieczora.

Kolejna demonstracja uliczna z udziałem SW odbyła się 17 września, w 50. rocznicę napaści

wojsk sowieckich na Polskę. Jej uczestnicy przeszli z pl. Grunwaldzkiego pod konsulat ZSRS. Za okalające placówkę ogrodzenie poleciał deszcz drobnych monet, mur wymalowano antysowieckimi hasłami. Z kolei 11 listopada, w rocznicę odzyskania niepodległości, manifestowano pod hasłem „Wolność Polsce”, 13 grudnia – „Ukarać zbrodniarzy stanu wojennego”, a 27 stycznia 1990 r. – „Dość paktów z komuną”. Oprócz SW i FMW do wystąpień zachęcały też szczecinian inne organizacje antykomunistyczne – Liberalno-Demokratyczna Partia Niepodległość, Akcja Bezpośrednia, Polska Partia Niepodległościowa czy Konfederacja Polski Niepodległej.

Na ostatniej ze wspomnianych manifestacji według szczecińskiej SB krytykowano rząd Tade-

problemowej został na początku lutego 1990 r. zatwierdzony przez wiceszefa szczecińskiego WUSW płk. Czesława Zuziaka.

W kolejnych tygodniach w ramach działań w sprawie „KDH” gromadzono i systematyzowano informacje o działalności Solidarności Walczącej w Szczecinie. Już pod koniec lutego 1990 r. do szczecińskiej SB dotarło jednak pismo z MSW z zaleceniem, aby zawiesić prowadzenie wszystkich spraw związanych z inwigilacją SW. W ślad za nim 8 marca 1990 r. sprawę „KDH” zamknięto, a jej dokumentację złożono do archiwum.

Tak nagły zanik zainteresowania SW w centrali SB uzasadniano tym, iż jej działacze mieli „zmienić taktykę” – skupili się na jawnej walce politycznej, odstępując od „stosowania terroru



Jedna z manifestacji SW w drugiej połowie 1989 r. w Szczecinie. Na fotografii SB zaznaczyła niektóre osoby, na odwrocie odbitki są adnotacje: „1) Krzysiek 2) Janusz St. 3) Ze stoczni TZR (pisownia oryginalna – red.) 4) Eugeniusz Gierczak 5) Maciek z FMW”

usa Mazowieckiego, samego premiera oraz Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i Adama Michnika. Manifestanci mieli też próbować podpalić gmach Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Esbecy z wyprzedzeniem mieli też informację, że członkowie SW planują w lutym 1990 r. zorganizować w Szczecinie kolejną manifestację – pod hasłem „Ostatni śledzik generała”. To wszystko skłoniło ich do konstatacji, że „działania »SW« naruszają porządek prawny RP i wyczerpują znamiona zagrożenia konstytucyjnego porządku państwa oraz terroryzmu politycznego”. Tak uzasadniony wniosek o założenie sprawy

fizycznego i psychicznego”. Znając historię organizacji Morawieckiego, trudno jednak oprzeć się ocenie, że to taktyka esbeków ulegała zmianie. W zmieniającej się rzeczywistości politycznej coraz trudniej było im doklejać członkom SW pozabawioną uzasadnienia łatkę „terrorystów”. Wraz z postępującą dekompozycją systemu komunistycznego, którego byli strażnikami, wiosną 1990 r. stawało się też jasne, że dni ich formacji są policzone... ☹

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie

Rozmowa | Romuald Lazarowicz, szef podziemnego radia, wydawca drugoobiegowej prasy

Tradycje AK pasowały do nas idealnie

„Solidarność Walcząca miała głęboko zakonspirowany oddział wojskowy i zmagazynowaną broń”.

✎: Pana dziadek pplk Adam Lazarowicz „Klamra” to wyjątkowa postać. Żołnierz Armii Krajowej uczestniczący w rozpracowaniu latających pocisków V1 i V2, zastępca inspektora AK Rzeszów, którego Sowieci chcieli odznaczyć Orderem Czerwonej Gwiazdy za pomoc w ofensywie 1944 r. Potem ścigany przez NKWD i UB. Jeden z liderów zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Wreszcie aresztowany i zamordowany przez komunistów na Mokotowie i pochowany w bezimiennym grobie na warszawskiej Łączce. Pana rodzina przez lata miała nadzieję – napisał pan we wspomnieniach – że może jednak gdzieś żyje w łagrze, nie został zamordowany.

ROMUALD LAZAROWICZ: To raczej my, najmłodszy, słuchając wspomnień ludzi opowiadających w naszym domu o piekle, które przeżyli w łagrach, wpadliśmy na pomysł, że może właśnie tak się stało i z dziadkiem. Że komuniści powiedzieli o wykonaniu wyroku śmierci, a faktycznie przekazali dziadka Sowiecom. Odegrała tu rolę świadomość – u dzieci przecież! – że komuniści kłamią i że służą Sowiecom. I właśnie to ufundowało nam mrzonkę, marzenie o wciąż jeszcze żyjącym dziadku. W tym jednak wypadku komuniści, niestety, nie kłamali.

Późniejsze pana wybory były zdefiniowane jego oraz taty Zbigniewa – też przecież żołnierza AK – postawami żywymi?

Tak, to dziadek i ojciec w dużym stopniu przesądziło o mojej drodze życiowej. Armia Krajowa była w naszym domu stale obecna – w rozmowach rodzinnych i towarzyskich, w zapoznawaniu nas, młodych z miejscami, w których obaj walczyli. Znaczenie miała również troska o groby kolegów ojca, zamordowanych przez komunistów i pochowanych na wrocławskich Osobowicach. Ciszej mówiło się w domu o WiN – bo to wciąż był groźny temat. Gdy walkę w Armii Krajowej czerwoni z czasem łaskawie potrafili wybaczyć, to WiN pozostawał dla nich uosobieniem zła.

Dojrzewając, szukałem kontaktów z formującą się w latach 70. opozycją. Weszliśmy z żoną Heleną w skład redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego”, którą kierował Kornel Morawiecki. To było najważniejsze nielegalne pismo na Dolnym Śląsku. Mocno zaangażowaliśmy się we wspomaganie strajków sierpniowych i później Solidarności. Gdy zaczął się stan wojenny, okazało się, że znajdujemy się na linii frontu. Mimo wszystko nieoczekiwanie dla siebie zostałem redaktorem naczelnym



SW nie wdawała się w kunktatorskie gry – mówi Romuald Lazarowicz (na zdjęciu z czasów działalności opozycyjnej i współcześnie)



ARCHIWUM PRYWATNE

pierwszego w Polsce podziemnego pisma w stanie wojennym – „Z Dnia na Dzień”. A potem była Solidarność Walcząca...

Dlaczego pana wybór padł akurat na nią?

W tę stronę sterowaliśmy od początku stanu wojennego. Gdy jeszcze działaliśmy w ramach Regionalnego Komitetu Strajkowego, coraz bardziej złościła nas kunktatorska polityka podziemnych władz Solidarności. Nas – tu mówię o środowisku, już nie tylko o sobie – rozsądzała energia, tymczasem byliśmy niejako hamowani, ograniczani. 1 maja 1982 r. we Wrocławiu mogła być olbrzymia demonstracja – nie było żadnej, bo podziemne władze zdecydowały, że trzeba wykonać gest dobrej woli wobec Jaruzelskiego. Kompletna żenada! Tych czynników wyprowadzających nas na niezależność było rzecz jasna więcej, m.in. przekonanie podziemnych władz o konieczności niedrażnienia czerwonych, unikanie mówienia o niepodległości, o Sowieciech, ustroju...

Solidarność Walcząca, którą tworzyliśmy, nie wdawała się w kunktatorskie gry, w dzielenie włosów na czworo. Opowiadała się za niepodległością Polski, za odrzuceniem komunistycznej władzy i sowieckiej dominacji. Ba, myśmy jako jedyni zapowiadali rozpad Związku Sowieckiego, powstanie niepodległych państw w Europie Wschodniej i zjednoczenie Niemiec. Myśmy dosłownie rozmontowywali sowiecki blok. Za to do tej pory wielu jest gotowych określać nas mianem oszołomów. Jakoś tak się przyzwyczaili.

Tradycja akowska wyniesiona z domu i wartości kultywowane przez Solidarność Walcząca były sobie bliskie?

Ba, one idealnie do siebie pasowały. Tę bliskość widzieli również współpracujący z nami akowcy, jak mój ojciec, który nawet w naszym podziemiu używał tego samego pseudonimu, co w Armii Krajowej, jak Zdzisław Ojrzyński, płk Zofia Krzysztoń, płk Jan Sokołowski, cichociemny Tadeusz Cieszewski (też z tym samym pseudonimem) i wielu innych. Z Zachodu wspierał nas np. inny cichociemny Marian Gołębiowski. Gdy potrzebne były mieszkania – albo dla ukrywających się, albo do działalności – najłatwiej było je znaleźć w środowisku akowców. Sam kilkakrotnie korzystałem z takiej gościnności.

Dlaczego Solidarność Walcząca nawiązywała do tradycji Armii Krajowej, a także Zrzeszenia WiN?

Przed wszystkim te same były cele: wolna, niepodległa Polska. Solidarność – tak, oczywiście, była nam bliska jako ważna idea, ale nie chodziło nam jedynie o swobody związkowe, a ostatnimi, którzy jawnie odwoływali się do wolnej Polski jako ideału i walczyli o nią byli właśnie akowcy i winowcy. Nie żadne kluby poszukiwania sprzeczności, nie rewizjoniści, nawet nie ROPCiO czy KOR. Sięgnąć mogliśmy jedynie do AK i WiN. Tym bardziej że wtedy to nie była bardzo odległa przeszłość. To właściwie był ten sam dystans, co od dzisiejszych czasów do strajków 1980 r.!

Jakie znaczenie miała symbolika organizacji? Mam przed sobą znak Solidarności Walczącej, który układa się w kotwicę, symbol wierności tradycji Polski Walczącej. Dlaczego on został wybrany przez organizację?

Symbolika była ważna. Pamiętam rozmowy z Kornelam Morawieckim (notabene też synem akowca), kiedy decydowaliśmy właśnie o tych sprawach. Kotwica z jednej strony miała sygnalizować nadzieję, z drugiej była rzeczywiście jednoznacznym i czytelnym znakiem oporu i nawiązania do tradycji Polski Walczącej. W pewien sposób znak ten jednocześnie ustawiał przeciwnika – po tej samej stronie co okupantów. Nie chcieliśmy przy tym, uznając to za nadużycie, firmować się wprost tym samym znakiem PW. Zbyt wielki mieliśmy szacunek dla walki i cierpienia tamtych pokoleń. No i pewne poczucie realizmu – cele były te same, ale przeciwnik już nie tak krwawy, nie tak skłonny do masowych zbrodni, a my – mimo zapału i chęci – jednak cywilbanda.

Ale podobieństwa nie ograniczały się do symboli. Stosowaliśmy te same sposoby działania, metody, słownictwo... Jeszcze jedno ważne stwierdzenie: myśmy nie byli zainteresowani władzą dla siebie (tak samo właśnie jak AK czy WiN). Chcieliśmy obalić władzę komunistów, ale nie po to, żeby tę władzę przejąć. To trochę może naiwny idealizm, ale dość dobrze świadczą o etosie Solidarności Walczącej.

Armia Krajowa była podziemną armią masową, a Solidarność Walcząca budowana była zupełnie inaczej. To była organizacja hermetyczna, odporna na infiltrację ze strony bezpieki. Bardziej nawiązywała do mniejszych, elitarnych organizacji wojskowych prowadzących działania specjalne, skupiających np. cichociemnych.

AK była masowa, ale przecież nie zawsze łatwo było zostać jej żołnierzem. Była przysięga (u nas też, ale niezaprzyśiężeni mieli nie mniejsze prawa i obowiązki), różne stopnie wtajemniczenia itd. Analogia oczywiście nie była pełna, a różnic więcej. Nie było u nas, na przykład, rozkazów, chociaż członkowie poszczególnych grup starali się tak traktować polecenia uznanych przełożonych. Wynikało to jednak z poczucia obowiązku i przekonania o wspólnocie celów.

Działaliśmy przy tym w warunkach jednak znacznie mniejszego niż w latach wojny i zaraz po niej terroru państwowego. Represje były mniejsze i nie tak bezwzględne, dostosowywaliśmy więc metody do warunków. Tamci nie strzelali (na ogół) do nas, więc my nie strzelaliśmy do nich. Mało kto wie, że jednak na wypadek nagłego pogorszenia warunków, zaostření represji (albo pojawienia się możliwości zdobycia niepodległości siłą) mieliśmy w Trójmieście głęboko zakonspirowany wyszkolony oddział wojskowy i zmagazynowaną broń własnej produkcji. Na szczęście nie było okazji do ich wykorzystania.

Przeglądam znaczki wydane przez SW, a na nich jest nawiązanie do mitu marszałka Józefa Piłsudskiego, do spuścizny II Rzeczypospolitej, tradycji powstania styczniowego, przypomnienie zbrodni sowieckich, ale także pamięć o powstaniu żydowskim w getcie warszawskim.

Pamięć o zabitym narodzie żydowskim, o dokonanej na nim zbrodni była ważnym elementem etosu Solidarności Walczącej. Z

szacunkiem traktowaliśmy beznadziejną walkę getta – jedynie o godną śmierć i honor. Antysemityzmu w SW nie było.

Solidarność Walcząca, jak chyba większości organizacji demokratycznej opozycji, podkreślała łączność z Kościołem katolickim i Janem Pawłem II. Papież integrował, wyznaczał drogę?

Chrześcijaństwa nie traktowaliśmy instrumentalnie, jak pewni znani działacze podziemni, którzy niedługo po opuszczeniu bezpiecznego schronienia w klasztorach czy plebaniach odkrywali straszne krzywdy czynione Polakom przez Kościół. Chrześcijaństwo widzieliśmy jako jeden z najważniejszych elementów naszej tożsamości i kultury. Docenialiśmy też wielką rolę Jana Pawła II w przywracaniu nam wolności, również w sensie suwerenności duchowej. Paradoxem było to, że przynajmniej na początku niektórzy hierarchowie traktowali nas nieufnie. W naszych szeregach byli jednak również księża, a jeszcze więcej z nami współpracowało.

Co do dzisiaj zostało z Solidarności Walczącej? O jakich fundamentalnych wartościach niesionych przez tę organizację nie powinniśmy zapominać?

Solidarność Walcząca była pewnym ideałem społecznym. Gromadziła i znakomitych naukowców, wyrafinowanych intelektualistów, i robotników, hipisów i działaczy duszpasterstw... Połączyła we wspólnym działaniu ludzi wszystkich pokoleń. Na całe życie ukształtowała też wielu młodych ludzi, dała im trwałe wartości, pewną opokę.

Z dumą mogę stwierdzić, że cechą wyróżniającą działania SW był spory ładunek intelektualny. Działaliśmy skuteczniej i mądrzej od innych, lepiej chroniliśmy własnych ludzi.

Na pewno wartością jest przekonanie większości z nas, że w trudnych czasach zachowaliśmy się właściwie, że wnieśliśmy wkład w dzieło przywrócenia Polsce (i nie tylko) wolności. Kornel Morawiecki na pewno zwróciłby uwagę na wartość i trwałość idei solidaryzmu. Nie sposób się z tym nie zgodzić. Bo wolność Polska odzyskała, z solidarnością społeczną ma jednak ciągle problemy, a głównym hasłem SW było przecież: Wolni i solidarni. ©

—rozmawiał Marek Kozubal

Romuald Lazarowicz

Ur. 11 sierpnia 1953 r. we Wrocławiu. Działacz opozycji demokratycznej, wnuk ppłk. Adama Lazarowicza ps. „Klamra” zamordowanego 1 marca 1951 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Od 1978 r. współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności, następnie kolporter i redaktor „Biuletynu Dolnośląskiego”. Po powstaniu Solidarności współpracownik wrocławskich struktur związkowych. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizator struktury wydawniczo-kolportażowej RKS, od 13 grudnia do maja 1982 r. redaktor naczelny pisma „Z Dnia na Dzień”, następnie współzałożyciel Solidarności Walczącej, redaktor „Biuletynu Dolnośląskiego”, pierwszy szef radia Solidarność Walcząca. Od 2004 r. członek Zarządu Stowarzyszenia Dolnośląska Inicjatywa Historyczna. © —sl

Książki o SW

Dokumenty, wspomnienia, opracowania



Kryptonim Ośmiornica. Służba Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego Oddziału Solidarności Walczącej 1982-1990
wybór i oprac. Janusz Borowiec
Warszawa – Rzeszów 2008



Solidarność Walcząca w dokumentach, tom 2 cz. 1: materiały własne
pod red. K. Dworaczka i G. Waligóry
Warszawa 2016



Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983-1990
red. Krzysztof Brzechczyn,
Przemysław Zwiernik
Poznań 2009



Twierdza Solidarność Walcząca Podziemna armia
Igor Janke
Warszawa 2014



Pro memoria Bohaterowie Solidarności Walczącej
Małgorzata Wanke-Jakubowska
Maria Wanke-Jerie
Wrocław 2017

Radio | Dziesiątki audycji we Wrocławiu, w Poznaniu, Rzeszowie, Tarnobrzegu, Trójmieście...

Walcząca w eterze

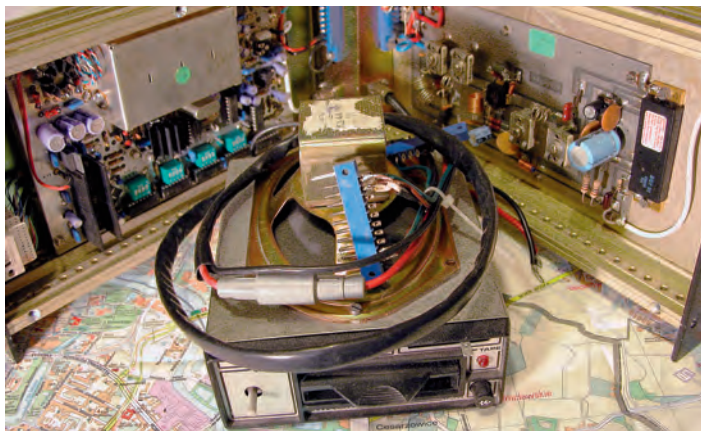
Widzowie „Dziennika Telewizyjnego” nagle słyszeli głos lektora podziemnej rozgłośni.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Kiedy mowa o podziemnym radiu w Polsce, powszechnie myśli się o Radiu Solidarność. To rzeczywiście był polski fenomen na skalę światową, ale bynajmniej nie jedyna podziemna radiostacja, czy raczej szereg niezależnych od siebie ośrodków radiowych. Własnym radiem dysponowało również kilka innych struktur podziemnych, np. Niezależne Zrzeszenie Studentów. Nie inaczej było w przypadku Solidarności Walczącej, której radiowcy (zwłaszcza w stolicy Dolnego Śląska) działali zresztą bardzo prężnie.

We Wrocławiu Radio Solidarności Walczącej nadawało swe audycje od 1982 do 1990 r. Pierwszą z nich wyemitowano 27 czerwca 1982 r., sprzedając – co nietypowe – kolegów z Solidarności, których Radio Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk „zagrało” dwa miesiące później. Solidarność Walcząca we Wrocławiu początkowo emitowała na „wolnym” paśmie fal ultrakrótkich 67–72 MHz, z wrocławskich wieżowców. To wymuszało krótsze audycje oraz narażało radio na zagłuszenie, a także zmniejszało liczbę jego słuchaczy. Jak zresztą żartowano w lokalnej prasie podziemnej, miała to być jedyna rozgłośnia na świecie, której nie da się wysłuchać... Nie bez racji zresztą, np. jak wynika z informacji Służby Bezpieczeństwa, w przypadku audycji z 12 września 1982 r. miała być słyszalna jedynie jej zapowiedź, z kolei dwa tygodnie później następną udało się już skutecznie zagłuszyć.

Co ciekawe, nazwę Radio Solidarności Walczącej i sygnał wywoławczy („Pieśń konfederatów barskich”) wprowadzono dopiero w 1984 r. Wtedy też – co niezwykle ważne – zaczęto emitować na zakresie Programu III Polskiego Radia (72,11 MHz) i Programu II PR (68,75 MHz), a także na fonii Telewizji Polskiej. Utrudniało to namierzenie nadajników i w praktyce uniemożliwiało ich



Jeden z nadajników używanych przez Radio Solidarności Walczącej (z lewej). Esbecy usiłowali je namierzać, używając anten pelengacyjnych (z prawej)



zagłuszenie, a jednocześnie pozwalało na dotarcie do większego grona słuchaczy. Pozwalało to zresztą radiowcom na emitowanie audycji – co było ewenementem w skali ogólnopolskiej – z własnych mieszkań. I to bez żadnej wpadki w latach 1984–1989, a nadano w tym czasie (po trzy lub cztery razy w tygodniu) ponad 70 audycji. Ponadto radio „grało” również na wyjeździe, m.in. w Zakopanem, Szczecinie czy Warszawie (dwukrotnie).

To wszystko nie byłoby możliwe bez wielu osób w nie zaangażowanych, których nie sposób w tym miejscu wymienić. Warto jednak przynajmniej przypomnieć nazwiska kolejnych szefów Radia Solidarności Walczącej we Wrocławiu, którymi byli: Romuald Lazarowicz („Tomek”), Krzysztof Tenerowicz („Korek”), Wojciech Bartoszek i najdłużej, od 1984 r., Jan Krusiński („Stańczyk”). Łącznie plonem działalności radiowców pod ich kierownictwem było ponad 100 audycji. Czasami zresztą spektakularnych, jak np. 31 sierpnia 1982 r., kiedy to radio „obsługiwało” manifestację w stolicy Dolnego Śląska z okazji drugiej rocznicy podpisania porozumienia gdańskiego. Tego dnia (dzięki

obserwatorom rozmieszczonym w różnych punktach miasta przekazyującym poprzez walkie-talkie informacje o wydarzeniach na ulicach Wrocławia) relacjonowano, co się tam dzieje, niemalże na bieżąco.

Oprócz audycji czysto informacyjnych przygotowywano również programy specjalne, np. z kołędami i życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Radio Solidarności Walczącej we Wrocławiu zakończyło swoją działalność w 1990 r. Jak wspomina Krusiński, nie było pożegnalnej audycji, a on sam działalność kończył sfrustrowany i rozgorzyczony nową rzeczywistością. Ze świadomością, że „taka firma jak Solidarność Walcząca nikomu nie jest potrzebna. Do władzy doszli »spokojni i cisi«. A w zamyśle miało być tak hucznie...”

W Poznaniu Radio Solidarności Walczącej funkcjonowało od wiosny 1984 r. do maja–czerwca 1985 r., swoje audycje (łącznie 30–40) nadawało co tydzień, dwa na paśmie telewizyjnym, najczęściej w porze „Dziennika Telewizyjnego” i na jego fonii. Przyszła ekipa radiowa wyłoniła się w trakcie grania dla miejscowego Radia Solidarność, przy okazji emisji przy wykorzystaniu tzw. ga-

dał, czyli przenośnych zestawów nadawczych (m.in. dla aresztowanych w więzieniu przy ul. Młyńskiej). Później od radiowców z Solidarności ekipa Solidarności Walczącej otrzymała kilka nadajników, kolejnych kilka na jej zamówienie wyprodukowali elektronicy z Torunia, a pozostałe trafiły do niej z centrali SW z Wrocławia.

Zazwyczaj nadawano audycje rocznicowe, które (w zależności od miejsca emisji) miały zasięg od kilkuset metrów do 2–3 kilometrów. Najczęściej ich spikerem był wrocławianin... Grzegorz Schetyna.

Radio Solidarności Walczącej w Rzeszowie funkcjonowało w 1984 r. Było to możliwe dzięki nadajnikowi z Krakowa od Radia Wolna Polska, który pracował na falach ultrakrótkich na krawędzi częstotliwości Programu III Polskiego Radia. Wyemitowano jedynie dwie audycje (w sierpniu i listopadzie), z których tylko pierwsza (z okazji drugiej rocznicy Porozumień Sierpniowych) była słyszalna. Notabene o obu doskonale wiedziała Służba Bezpieczeństwa – osoba przynosząca nadajnik na miejsce emisji była jej tajnym współpracownikiem. Kolejny agent najprawdopodobniej uszko-

dził nadajnik przed drugą audycją, sprzęt zresztą niedługo później – jak wspomina Janusz Skutnik – zaginął...

Zdecydowanie dłużej, bo od 1987 r. do 1990 r., Radio Solidarności Walczącej funkcjonowało w Tarnobrzegu i okolicach (m.in. Sandomierzu). Było to możliwe dzięki sprzętowi SW z Wrocławia. Wyemitowano kilka audycji – po części były to audycje wrocławskie, a po części (dwie, trzy) własne. Miały one charakter okolicznościowy, np. z okazji 3 Maja, 11 listopada czy rocznicy stanu wojennego. Były emitowane w paśmie Programu I Telewizji Polskiej i Programu III Polskiego Radia.

W tym samym okresie działało również Radio Solidarności Walczącej w Trójmieście. Było to możliwe dzięki sprzętowi z Wrocławia, a później również z Francji, a także nadajnikowi Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Początkowo emitowano audycje wrocławskie, potem już własne – zorganizowano nawet specjalne studio – i co najmniej w jednym przypadku otrzymaną od kolegów z TKZ, czyli podziemnej Solidarności.

Radiowcy wchodzili na częstotliwość telewizyjną, najczęściej w porze „Dziennika Telewizyjnego”. Od 1988 r., kiedy ekipą radiową kierował Jan Białostocki, audycje emitowano regularnie, zazwyczaj w soboty. Oprócz Gdańska nadawano również w Gdyni. Co nietypowe, audycje emitowano również z samochodu, a nie tylko z wyżej położonych mieszkań czy klatek schodowych. Pozwalało na to ukształtowanie terenu w Trójmieście.

Według Romualda Lazarowicza Radio Solidarności Walczącej grało również sporadycznie w Bytomiu, Jastrzębiu, Łodzi oraz Szczecinie. W tym ostatnim mieście od 1988 r. Zapewne zresztą lista ta jest niepełna i z czasem dowiemy się o kolejnych miejscach, w których również funkcjonowało.

Właściwie w wszystkich tych ośrodkach radiowcy Solidarności Walczącej (podobnie jak ich koledzy z Solidarności) borykali się z tymi samymi problemami, przede wszystkim technicznymi. Działali zresztą w trudnych warunkach, z funkcjonariuszami SB i MO na karku (wspieranymi przez instytucje państwowe i ludowe Wojsko Polskie oraz towarzyszy z bratnich służb, zwłaszcza Stasi) – działalność radiowa była najsilniej chyba zwalczanym przejawem działalności podziemnej w latach 80. I chociaż emisje audycji nie zawsze kończyły się sukcesem, to były ważnym świadectwem istnienia Solidarności Walczącej. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych IPN

Wydawnictwa | Nakład samej „Solidarności Walczącej” sięgał 20 tys. egz.

Sitodruk Każdy umie drukować

KAMIL DWORACZEK

Zdecydowaną większość druków wydawanych przez wrocławską centralę SW firmowała Agencja Informacyjną Solidarności Walczącej/Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej. Nazwa ta kryła strukturę wydawniczą organizacji. Właściwsze jednak byłoby mówienie nie o jednej, ale o wielu strukturach. SW była organizacją mocno zdecentralizowaną, budowaną na zasadzie struktury fraktalnej, sięgając do określenia Kornela Morawieckiego. Przyczyny wyjaśniał działacz SW Piotr Medoń: „Wymyśliliśmy strukturę [złożoną z] niedużych grup, które mają dość dużą swobodę. Robią swoje, nie tworzą struktur pionowych w organizacji, tylko poziome. Więc wpadki poszczególnych osób nigdy nam nie likwidowały czegośkolwiek”.

W działalności wydawniczej tak duża decentralizacja było możliwa dzięki wykorzystaniu stosunkowo prostej i mało wymagającej techniki sitodruku. Założeniem było, aby każdy członek organizacji umiał posługiwać się tą metodą drukarską. W celu jej upowszechnienia prowadzono specjalne kursy dla działaczy, a o skali inicjatywy może świadczyć fakt, że tylko Barbara Sarapuk i Krzysztof Biezuński w latach 1982–1989 przeprowadzili ok. 100 szkoleń tego typu. W ten sposób rozszerzano grono współpracowników i rozbudowywano zaplecze drukarskie.

Wyszkoleni drukarze usamodzielniali się, tworzyli własne grupy. Morawiecki wspominał: „W 1983 roku standardem w naszym drukarstwie stał się sitodruk. SW szkolili w tej technice masę ludzi. Basia Sarapuk robienia na sicie nauczyła dziesiątki osób, które z kolei swoje umiejętności przekazywały dalej. Jak kiedyś próbowaliśmy określić, ilu ludzi w wyniku tego włączyło się w druk bibuły, robiło to wrażenie lawiny”. Tą techniką powielano przede wszystkim podziemne czasopisma, na czele z najważniejszym tytułem SW, jej organem – „Solidarnością Walcząca”.

Oprócz prasy wydawano także książki. Pierwsze powielone technika sitodruku nie odznaczały się dobrą jakością wykonania. Z biegiem czasu jednak dysponowano coraz lepszą techniką, udoskonalono sitodruk oraz uzyskiwano „dojścia” w państwowych drukarniach. Przykładem książki, która najprawdopodobniej została powielona na państwowym offsecie, jest „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” z 1984 r. Miała bardzo dobrą jakość wydruku, podwójną (zewnętrzną) okładkę i niewiele różniła się od pozycji wydawanych w legalnym obiegu.

Wydawanie książek koordynowała przede wszystkim Zofia Maciejewska, ściśle współpracująca z Aleksandrem Kalinowskim. To on, dzięki „dojściom” w państwowych drukarniach, organizował druk kolejnych pozycji. W ten sposób powstawało także inne ważne pismo SW – „Biuletyn Dolnośląski”, które było zbyt obszerne, aby drukować je chałupniczą – bądź co bądź – metodą sitodruku. Częściej wykorzystywano więc offsety należące do państwowych przedsiębiorstw. Do końca istnienia AISW/AWSW sitodruk i „dojścia” były dwoma filarami jej zaplecza technicznego.

W dorobku SW jest co najmniej 60 wydań książkowych, choć można się spotkać i z wyższymi szacunkami, sięgającymi liczby



Winiety trzech z licznych pism SW

trzyścifrowej. Braki źródłowe oraz zdecentralizowany charakter struktury wydawniczej nie pozwalają jednak dokonać precyzyjniejszego obliczenia. Nawet jeśli jednak przyjąć niższe szacunki, to AISW/AWSW jawi się jako jedno z największych wydawnictw podziemnych w kraju. Dodac do tego należy także tytuły prasowe SW, ale też i gazetki zakładowe, drukowane przez struktury poligraficzne organizacji. Nakład samej „Solidarności Walczącej”, głównego jej periodyku, w szczytowym momencie wyniósł ok. 20 tys. egzemplarzy. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że SW zagospodarowała większą część aktywności ludzi podziemia we Wrocławiu i była najważniejszą instytucją wydawniczą na opozycyjnej mapie miasta. ©

Autor jest historykiem, pracuje w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN we Wrocławiu

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

WOLNI I SOLIDARNI

Nakład ok. 20 tys. egz. Wydanie 4

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOSC WALCZĄCA

Nr 1/65, cena 10zł

1-8 stycznia 1984 roku

Niewolonej, niepokonanej, Ojczyźnie. Rodakom i ludziom dobrej woli w nadchodzącym trudnym 1984 roku życzymy: **SOLIDARNOSCI** i **BOZY-DARNOSCI**.

Redakcja i współpracownicy Solidarności Walczącej

16 GRUDNIA Na pełną, obiektywną ocenę jeszcze za wcześnie. Na pierwszy rzut oka: plaża. Ani masy nie wyszły na ulice, ani Przewodniczącą Wałęsę nie ogłosił pod Pomnikiem Poległych Stoczniołców zapowiadany program otwierającego nowe perspektywy. /W tym co Wałęsę przekazał dziennikarzom zachodnim, ważne jest to, że Przewodniczący nie rezygnuje z "Solidarności" - ją uważa za klucz do poprawy sytuacji w kraju. Nie dajmy sobie wmówić, że program podziemia jest na "nie", jest na "tak" - wszyscy, niezależnie od dzielących nas różnic, żądamy legalizacji NSZZ "Solidarność". /

naprawdę masowo zareagowały jedynie władze, wypuszczając na miasta watahy ZOMO. W Gdańsku było ich tylko /niemal/ ilu Gdańszczan. Wydaje się, że najwyżej na apel podziemia odpowiedział Wrocław. Do śródmieścia i w okolicy Rynku przyszyły tłumy. Liczbę protestujących trudno oszacować, bo z powodu ścisłej obawy i natychmiastowego rozpraszania przez MO gromadzących się ludzi, nie udał się zamierzony wiec. Ale ulicą Świdnicką przemaszzerował spontanicznie zawiązany pochód z flagą "Solidarności". Milicja użyła armatek wodnych i gazów, zatrzymano ok. 200 osób - większość na 24 godziny. Utarzki i łapanki miały też miejsce w okolicy Dworca Gł. Wszystkim, którzy drwiąc z mrozu i ZOMO odważnie stawili się na wezwanie do jawnego protestu przeciwko podwyżkom cen - należy się podziw i podzięką.

Demonstrantów było mniej niż latem. Czy tylko z powodu warunków atmosferycznych? Do wielu nie dotarła na czas informacja o proteście /szabość naszych sieci kolportażowych/. Wielu też przestało wierzyć w skuteczność tej formy walki. Słyszysz się głosy, że to jest tylko narażanie ludzi i strata pieniędzy na grzywny wymierzone zatrzymanym. Jest w tym trochę racji, ale złudzeniem jest ukryta za takimi sądami tęsknota do tzw. bezpiecznych metod walki. Bezpiecznie jest w łóżku, a i to do czasu. W obliczu totalitarnego przeciwnika zarówno strajki jak i pokojowe manifestacje narażają uczestników na pobicie, więzienie, utratę pracy i nawet życia. Właśnie taka na nie reakcja sama za siebie mówi o zagrożeniu jakie stanowią dla ciemniejących.

Władza trąbi o swym sukcesie. 16 grudnia przytacza na dowód...robotniczego poparcia dla polityki partii i rządu. Bądźmy skromniejsi. Jesteśmy pewni, że społeczeństwo nienawidzi partii i podwyżek cen, a siły milicyjne wystawione w tym dniu na ulicach, świadczą o wzajemności i strachu ze strony władzy. Świadczy o nim jeszcze jedno: odsunięcie podwyżek. Tak, przecież miano w połowie grudnia ogłosić ustalony wariant podwyżek cen aktualnych od początku tego roku. Po tym, tak niby spokojnym w całym kraju dniu 16 grudnia /za wyjątkiem Częstochowy i Wrocławia, jak powiedział Urban na prasówce/ przesunięto datę ogłoszenia wysokości podwyżek na pierwszą połowę stycznia. O miesiąc. Nasz mały sukcesik.

Sądząc po znanych nam faktach - protest 16 grudnia był mizerny. Sądząc po efektach - dał władzom sporo do myślenia, a Polakom jeden miesiąc dłużej bez, wciąż "konsultowanych", podwyżek cen. Konsultujmy dalej. Po naszymu.

Kornel Morawiecki

16.12.83 we Wrocławiu milicja pobiła do nieprzytomności Romana MALIGŁOWĘ i Romana JANISZONKĄ. Leżą oni w szpitalu przy ul. Grabiszyńskiej. Stan, zwłaszcza R. Maligłowy, jest ciężki.

10.12.83 rodziny W. Frasyniuka i P. Bednarza pojechały na comiesięczne widzenie do Barczewa. Widzenia z Władkiem przerwano po 15 min. na pytanie matki: "dlaczego masz spuchniętą twarz?". Widzenie Piotra trwało 5 min. Przerwano je po pytaniu dlaczego ma skaleczoną rękę. Nie pozwolono przekazać ani zdjęcia, ani lekarstw, ani ciepłej odzieży. Przytaczamy fragmenty grypsu:

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WOLNI I SOLIDARNI

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr 22/141, cena 10. zł
Dwutygodnik, wydanie A 9–23 listopada 1986 r.

11 LISTOPADA 1918 roku po 123 latach niewoli odrodziło się niepodległe Państwo Polskie. Odrodziło się bynajmniej nie dzięki leninowskiemu ukretowi o prawie narodów do samookreślenia i nie tylko dzięki sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. Odrodziło się dzięki konsekwentnemu upominaniu się Polaków

o prawo do niepodległości, dzięki włączaniu się wszędzie gdzie tylko to było możliwe do walki o waszą i naszą wolność, dzięki niezachwianej wierze w to, że jeszcze Polska nie zginęła...

I dziś nie może nam tej wiary i nadziei zabraknąć.

Redakcja

List do Kazimierza Sabbata, Prezydenta Rządu RP na Uchodźstwie

Ekscelencjo! Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Niepodległa II Rzeczpospolita – krótki 20-letni okres w mroku ostatnich dwu wieków niewoli i zależności, my wszyscy – Polacy – nosimy w narodowej pamięci. Pan, Panie Prezydencie, członkowie Rządu RP na Uchodźstwie oraz samą Instytucją, którą stanowią, jesteście tamtej Polski – tamtej przemocą i zdradą zniszczonej państwowości – legalnymi depozytariuszami. Wierzymy, tak jak i Pan, że po latach podległości przyjdzie czas, gdy ten cenny depozyt będzie mógł być przekazany na ręce polskich, demokratycznie wybranych władz. Działania Rządu RP, starania całej patriotycznie nastawionej emigracji przybliżają utęsknioną chwilę wyzwolenia.

W pierwszym roku Pańskiego urzędowania, z okazji święta 11 Listopada, w imieniu członków i sympatyków naszej Organizacji życzę Panu, aby to odrodzenie wolnej Ojczyzny nastąpiło za obecnej Pańskiej kadencji.

Z w., azami głębokiego szacunku

9 XI 1986 r.

Przewodniczący Solidarności Walczącej: Kornel Morawiecki

JAWNIE I W PODZIEMIU Niestuszną okazała się teza Jacka Kuronia z wywiadu publikowanego w „Woli” (nr 7, 12 XI 1986), że „obecne władze PRL są niewrażliwe na społeczny nacisk. Jest on im niewygodny, ale żadnych ustępstw po to, by go uniknąć nie robią. Zrobiły. Zwolnienie politycznych pokazało, że władze są wrażliwe. Ugięły się pod wieloraką presją – nie tylko podziemia, Kościoła i zagranicy – pod presją wszystkich, którzy nie chcą służyć im swoją pracą i zdolnościami obracanymi przez ten system wniwecz. Teraz J. Kuroń pisze w „Tyg. Mazowsze” (nr 182, 1 X 1986), że po wypuszczeniu więźniów „władza odzyskała wrażliwość na pokojowy nacisk społeczny”. Nie odzyskała lecz powiększyła. Jak wykorzystać ten nagły i raczej tymczasowy wzrost naszych możliwości – oto problem stojący przed elitami, przed „Solidarnością” i całym narodem. W felietonie „Czy kara za poglądy?” („Tyg. Powszechny”, nr 43, 26 X 1986) Kisielewski pisze, że „więźniowie, którzy wyszli ostatnio na wolność powinni zastanowić się nad nowymi formami politycznego działania, w myśl mojej pedagogicznej zasady: gdy rząd mięknie to i ja mięknę, gdy rząd twardnieje to i ja twardnieję”. Uważam, że ta szlachetna zasada Kisielewskiego bynajmniej nie jest pedagogiczna, i nie powinna być praktykowana, w stosunkach z komunistami. Z tej prostej przyczyny, że oni niezmiennie posługują się zasadą odwrotną, każde ustępstwo przeciwnika biorą za słabość, za zachętę do dalszego ograniczania jej swobody.

Czy wyjście „na jawność” ludzi, których nazwiska i postaci są znane w kraju i za granicą (Tymczasowa Rada NSZZ „S”); w regionach (Rady regionalne „S”) i w dużych zakładach pracy (Huta im. Lenina, Port Gdański – ramię jest zakładów, w których pracowałyby jeszcze autentyczni działacze z legalnego okresu „S”) osłabi podziemie? To zależy – gdyby za tą inicjatywą szła odgórna pod tychże Rad, tendencja do pomniejszania roli podziemia, albo do jego likwidacji – byłoby fatalnie. Bo konspiratorzy są jedną z ważniejszych

Rozmowa | Andrzej Kołodziej, szef SW w Trójmieście i – po aresztowaniu Morawieckiego – całego związku

Bomba miała nastraszyć komunistów

„Pokazywaliśmy, że opozycja działa prężnie, walczyliśmy, a bezpieka nie jest w stanie nas stłumić”.

✎: Późną jesienią 1985 r. wraz z Romanem Zwiercanem utworzyli panowie w ramach trójmiejskiej Solidarności Walczącej ściśle zakonspirowany oddział do działań samoobronnych, a mówiąc wprost – dywersyjnych. Był on podobno tajemniczą nawet dla członków organizacji.

ANDRZEJ KOŁODZIEJ: W Solidarności Walczącej często nawet poszczególni działacze nie znali się osobiście. To była bardzo głęboka konspiracja. Dość powiedzieć, że będąc przewodniczącym Komitetu Wykonawczego SW, nie spotkałem się choćby z Jadwigą Chmielowską, która była jego członkiem. I podobnie było też u nas w Trójmieście. Obok oddziału do działań samoobronnych stopniowo wyłaniała się też sabotażowa grupa Stoczni Gdynia. Szukaliśmy wtedy w stoczni możliwości wykonania pistoletu maszynowego na podstawie projektów, które zdobyłem. Zrozumiałe jest, że do takich prac trzeba było ludzi dobierać bardzo ostrożnie. Członkowie grupy dostawali też inne zadania, nie dzieląc się wiedzą o nich między sobą, czasem nawet nie wiedząc, kto jeszcze wchodzi w skład grupy. Malowali na wysokich na kilkadziesiąt metrów stoczniowych suwnicach napisy Solidarność, roznosili ulotki czy robili zebrań PZPR.

W jaki sposób?

Budynek, w którym odbywały się posiedzenia partii, miał charakter schronu: brak okien, grube ściany. W związku z tym wystarczyło wyłączyć prąd, a później do tej ciemnej piwnicy wrzucić świece dymne, by działacze wpadli w koszmarną panikę. Siły były nierównorzędne, więc zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie prowadzić z

komunistami walki zbrojnej, ale mogliśmy planować różne akcje odwetowe, odstrasżające, pokazujące, że potrafimy stawiać opór. Inspiracją do rozpoczęcia takich działań było zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 r. i bezsilność wobec władzy, która nie chciała wyjaśnić okoliczności tego zdarzenia. Ale morderstw było więcej, choćby ponad rok

Andrzej Kołodziej

Ur. 18 września 1959 r. w Zagórzu k. Sanoka. Działacz opozycji demokratycznej, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, drukarz „Robotnika Wybrzeża”. W sierpniu 1980 r. organizator strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, sygnatariusz porozumień sierpniowych. Organizator kolportażu niezależnych wydawnictw w Czechosłowacji, aresztowany i skazany w czerwcu 1982 r. przez sąd w Ostrawie. W 1984 r. współzałożyciel Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, członek krajowego Komitetu Wykonawczego SW. Po aresztowaniu w listopadzie 1987 r. Morawieckiego, przewodniczący SW. Aresztowany w styczniu 1988 r. W kwietniu 1988 r. podstępem (pod sfalszowaną diagnozą raka) nakłoniony do wyjazdu z Polski na leczenie do Włoch (z Kornelem Morawieckim). W 1990 r. powrócił do kraju. © –sl

wcześniej śmiertelne pobicie Grzegorza Przemyka. Nie mieliśmy wcześniej żadnych szans obrony przed taką agresją ze strony władz. Zatem uznałmy, że musimy przygotować grupę,

która mogłaby władzę trochę zaszantażować, by komuniści wiedzieli, że nie są bezkarni, że nie mogą pozwolić sobie na wszystko.

A jaki miało cel malowanie po suwnicach?

Chcieliśmy pokazywać się nie tylko władzy, ale też ludziom. Przypomnę choćby spektakularną akcję namalowania wielkiego napisu „Uwolnić Andrzeja Gwiazdę” na wieżowcu tuż obok mieszkania Lecha Wałęsy, które było pod ciągłą obserwacją bezpieki i milicji (1985 r. – red.). Litera były wysokości jednego piętra, około trzech metrów. Takie akcje bardzo pozytywnie wpływały na samopoczucie ludzi, bo pokazywaliśmy, że opozycja działa prężnie, że walczymy, a bezpieka nie jest w stanie nas stłumić. Nie dość, że władze nigdy nie doszły do tego, kto ten napis wykonał, to jeszcze miały poważne problemy, by go zamalować: męczyły się z tym trzy dni.

Pierwszą spektakularną akcją grupy do działań samoobronnych miało być uwolnienie aresztowanego w styczniu 1986 r. Bogdana Borusewicza, szefa podziemnej Solidarności regionu gdańskiego.

Borusewicz był jednym z bardziej radykalnych działaczy, opowiadał się za demonstracjami ulicznymi, różnymi akcjami propagandowymi. Niestety, to szybko zostało w Solidarności mocno ograniczone, stąd mój wybór Solidarności Walczącej, która dążyła do całkowitego obalenia komunizmu, bo w strukturach Solidarności nie widziałem szans na takie działanie. Ale na poziomie konspiracyjnym, choć nie mówiliśmy o tym głośno, nasze struktury się przenikały. SW wyrosła przecież z tego samego

środowiska, większość naszych członków wcześniej działała w Solidarności lub chociaż z nią sympatyzowała. Dlatego jak tylko aresztowano Borusewicza, to wraz z Romanem Zwiercanem zaczęliśmy analizować różne możliwości odbicia go z więzienia. Dla nas różnice ideologiczne między nami a Borusewiczem nie miały wtedy większego znaczenia. Mieliśmy już rozpracowane plany aresztu i sądu, który był z nim połączony przejściem podziemnym. Wszystko było przygotowane, wszystkie potrzebne środki techniczne, i wiedzieliśmy, że akcja naprawdę może się powieść. Czekaliśmy tylko na potwierdzenie, że jest decyzja, by odbić Borusewicza.

Decyzja Solidarności?

Nie, Solidarności nawet nie pytaliśmy o zgodę, bo wiedzieliśmy, że od nich na pewno jej byśmy nie uzyskali. To była wyłącznie nasza inicjatywa. Ale pomyślałem tak radykalny, że woleliśmy nie działać na własną rękę, chcieliśmy, by „góra” Solidarności Walczącej w 100 procentach popierała nasz pomysł. Pewnie inaczej by było, gdyby odbicie dotyczyło jednego z naszych działaczy, ale to chodziło o samego Bogdana Borusewicza. To miała być naprawdę poważna akcja pokazowa. Decyzja jednak nie zapadła, więc wszystko odwołaliśmy.

Poważną akcją pokazową udało się wam w końcu przeprowadzić 28 lutego 1987 r., gdy Roman Zwiercan zdefonował ładunek wybuchowy pod budynkiem Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni.

Chcieliśmy pokazać komunistom, że nie są bezpieczni nawet u siebie. Mogliśmy spowodować wybuch w środku budynku, ale nie o to nam chodziło. Bomba miała ich



STANISŁAW KOWALCZYK / EAST NEWS



Sily były nierównorzędne, zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie prowadzić z komunistami walki zbrojnej, ale mogliśmy planować różne akcje odwetowe, zastrasżające – wspomina Andrzej Kołodziej

jedynie nastraszyć, ostrzec, że mamy możliwości, by stawić poważny opór. Stąd Roman podłożył ją pod samym wejściem do budynku. Wiedzieliśmy, że ta akcja zrobi na komunistach wrażenie, bo przecież komitet był całodobowo chroniony. Jednakże nie chcieliśmy, by ktokolwiek ucierpiał, stąd wybór akurat komitetu w Gdyni, bo jego siedziba oddalona była od ulicy, w pobliżu nie było innych budynków.

Komuniści zupełnie się tego nie spodziewali. Oczywiście, ta akcja nie została przez nich nagłośniona, bo nie chcieli podsuwać pomysłów reszcie opozycji i okazywać słabości, ale ich kilkumiesięczne milczenie na ten temat pokazywało nam, że naprawdę się przestraszyli. Nie mieli w końcu zielonego pojęcia, kto to mógł w ogóle zrobić. Kompletnie nie skojarzyli tej akcji z Solidarnością Walcząca. A my się tym wcale nie chwaliiliśmy, by utrzymywać ich w tym strachu. W IPN są dokumenty tej sprawy pod

kryptonimem „Erupcja”. Wiemy z nich, że w Gdyni służby przesłuchiwały kilkudziesięciu ludzi, przeprowadziły kilkadziesiąt rewizji w domach, działając na ślepo. Już wtedy docierały do nas głosy, że wybuchła u nich panika.

W następnym miesiącu Roman Zwiercan został aresztowany, a wasza działalność się załamała.

Tak, ale Romana aresztowano zupełnie z innego powodu, bez związku z wybuchem w Gdyni. Postanowiliśmy wtedy z nikim o gdyńskiej akcji nie rozmawiać, by nie naprowadzić bezpieki na trop Romana, by po prostu nie skierować na niego podejrzeń w tak poważnej sprawie, jak użycie materiałów wybuchowych.

Pana aresztowali w styczniu 1988 r., a w październiku zwolnili z aresztu Zwiercana. Odbudował on waszą poligrafię, ale nie prowadził już akcji dywersyjnych. Podobno nie wszyscy członkowie SW zgodzili się z decyzją, by zaprzestać działań z

użyciem broni i materiałów wybuchowych.

Wtedy można było już coraz jawniej działać i wychodzić na ulice w demonstracjach. Protestujących ciągle pałowano, ale już nie zatrzymywano. Broń i materiały wybuchowe cały czas mieliśmy w pogotowiu, nikt ich na siłę się nie pozbywał. Gdyby inaczej się rozwijała sytuacja, to byliśmy gotowi do stawienia czynnego oporu. Nie widzieliśmy już takiej potrzeby, bo z każdym miesiącem mieliśmy coraz większe nadzieje, że system komunistyczny upadnie i wszystko idzie do przodu.

Zglądając do pana ówczesnej szafy, co bardziej przydaje się w konspiracji z trzymanych w niej ubrań: mundur milicjanta czy sutanna?

I jedno, i drugie się przydaje. Oczywiście, w tamtych czasach mundury robiły wrażenie na zwykłych zomowcach, można było w nich bezpiecznie się poruszać, ale na pewno nie za często. A co ważne, trzeba było

mieć dokumenty. Czasem wystarczyły i same dokumenty: pamiętam, gdy pokazałem dowód osobisty z miejscem zatrudnienia Zakład Zastosowań Techniki Jądrowej. Choć byłem w cywilu, wojskowi chcieli mi tylko pokrzyżować szyki, czy z sutanny nie skorzystać w czasie wizyty papieża w 1987 r., ale uznałem, że to mogłoby mi tylko pokrzyżować szyki, bo osoby duchowne mogły być przecież pod szczególną obserwacją bezpieki.

Co ciekawe, dwukrotnie znalazłem się w sytuacji, w której w moją stronę ruszało do ataku ZOMO, a ja brałem pod rękę dziewczynę i szedłem prosto na nich, zupełnie spokojnie. Oni nie byli przygotowani na taki obrót spraw; szkolono ich do ścigania uciekających demonstrantów. Nie wiedzieli, co mają z nami zrobić. Widziałem ich zaskoczone miny, zupełnie zaskoczenie w oczach, ale w końcu nas najzwyczajniej w świecie omijali i biegli za innymi. ©

—rozmawiał Michał Płociński

Przeciw tajnym służbom | Śledzenie działań SB było znakiem firmowym Solidarności Walczącej

Pod osłoną kontrwywiadu

„Leczyć czy wypisać receptę?” – pytał podsłuchiwany esbek. SW potrafiła odszyfrować ten kod.

**MAŁGORZATA
WANKE-JAKUBOWSKA
MARIA WANKE-JERIE**

Na tle całej konspiracji lat 80. Solidarność Walcząca wyróżniała się umiejętnością przeciwdziałania inwigilacji prowadzonej przez PRL-owskie służby specjalne. To zasługa ściśle zakaspirowanej grupy działaczy prowadzących nasłuchy łączności radiowej SB i MO. Pozwalało to uprzedzać działania służb, zapewnić bezpieczeństwo podczas spotkań i planowanych akcji oraz chronić organizację przed infiltracją. Nazwano to kontrwywiadem SW.

Takie działania podjął już w grudniu 1981 roku Jacenty Lipiński, wówczas pracownik Telewizji Polskiej we Wrocławiu. Zainicjował i zorganizował pierwsze nasłuchy SB i MO, uważał bowiem, że skoro bezpieczeństwa posługuje się w inwigilacji łącznością radiową, najważniejszym narzędziem do rozpracowania jej technik będzie właśnie radiowy nasłuch.

Pierwsze nasłuchy Lipiński prowadził już 14 grudnia 1981 r. na przekazanej mu radiostacji nadawczo-odbiorczej, którą współzałożył SW Tadeusz Świerczewski razem z dr. Ryszardem Majem wyniósł z Akademii Medycznej we Wrocławiu. Gdy nastąpiło reaktywowanie ośrodka TV i Lipiński wrócił do pracy, przeniósł się z działu emisji do konserwacji po to, by uzyskać ciągły dostęp do przyrządów pomiarowych. Z głowicy zakupionej w Bomisie wykonał konwerter z pasma 174 MHz na radiofoniczny zakres UKF. Potem uruchomił niemal taśmową produkcję takich konwerterów.

W połowie stycznia 1982 r. Świerczewski skontaktował Lipińskiego z Janem Pawłowskim, fizykiem pracującym w Instytucie Matematyki Politechniki Wrocławskiej, który zorganizował profesjonalną grupę kontrwywiadowczą, działa-

jącą początkowo na rzecz RKS, a od czerwca pracującą głównie dla Solidarności Walczącej.

Raport z działań SB

Były dwa rodzaje odbiorników. Stacjonarne – rozmieszczone w sześciu mieszkaniach – umożliwiały rejestrowanie i odtwarzanie rozmów esbeków; zwykle ktoś pełnił przy nich dyżur. Odbiorniki przenośne służyły do zabezpieczenia spotkań, często były używane jako tak zwane przystawki do radiodobiorników samochodowych.

Po pewnym czasie rozpoczęto seryjną produkcję przenośnych konwerterów służących do podsłuchiwania tajnych służb. Do każdego takiego urządzenia dołączana była mała instrukcja obsługi. Dostawali je działacze udający się na zakaspirowane spotkania. Niektórzy mieli je na stałe podłączone do samochodów. Konwertery towarzyszyły wielu drukarzom podczas pracy. Nie były to urządzenia zbyt wyrafinowane, więc ich skutecz-

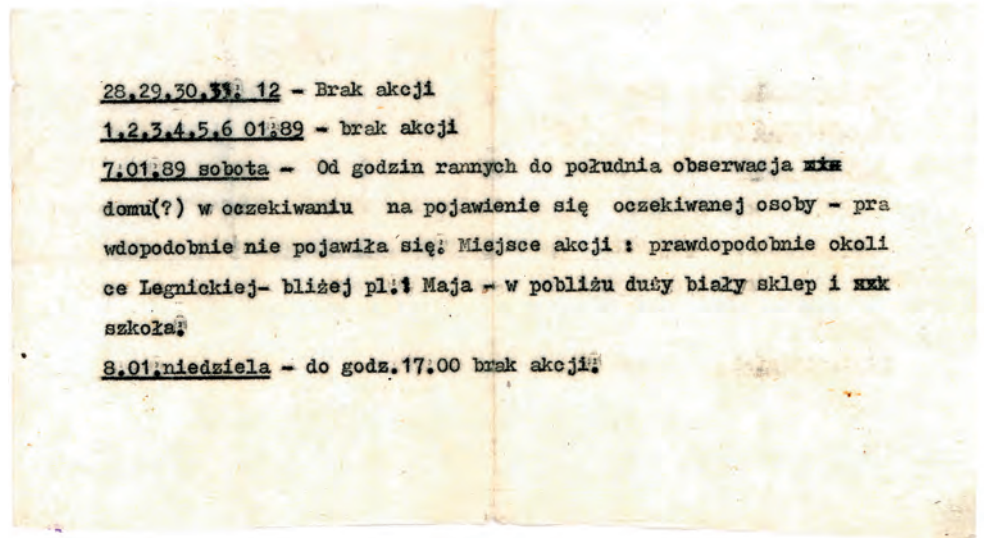
ność też była ograniczona. Wymagało dużego doświadczenia, żeby wiedzieć, na jakim kanale należy słuchać esbeków, jak zmieniają oni częstotliwości i co oznaczają prowadzone przez nich kodowane rozmowy. Często też pojedyncze informacje uzyskane z nasłuchu nie dawały przydatnej wiedzy, gdyż były trudne do zrozumienia. Musiała zgromadzić się pewna masa krytyczna tych informacji, by można było je poddać porządnej analizie.

Wszystkie zebrane dane sływały codziennie do Pawłowskiego. Tam zestawiano je z informacjami przekazanymi od działaczy SW. Dopiero to dawało obraz wiedzy i działań Służby Bezpieczeństwa. Ludzie SW, która podejrzewali, że są śledzeni, mieli obowiązek zapisywać, gdzie chodzą oraz co i o której godzinie robią, Pawłowski raz na dwa dni, a bywało, że codziennie, sporządzał raport z działań SB, listę zagrożonych działaczy, ostrzeżenia, na co trzeba zwracać uwagę. Ten raport, pisany przez niego na maszynie w niewiel-

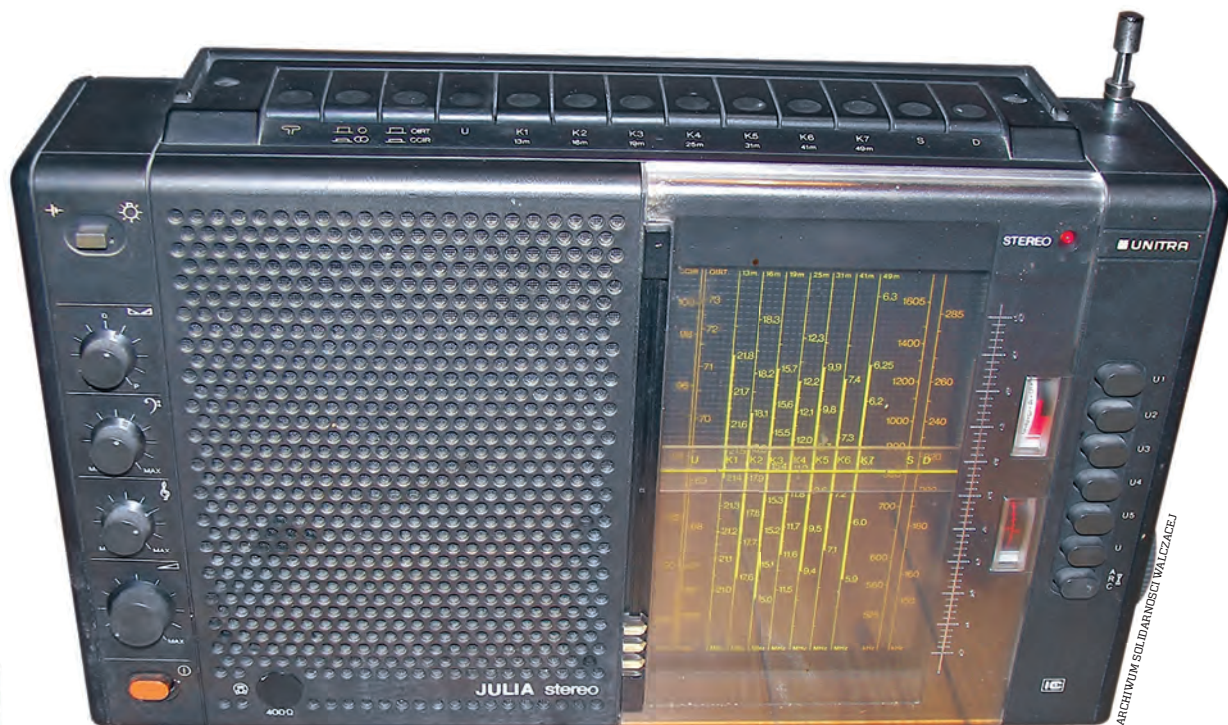
kiej liczbie egzemplarzy (w wewnętrznym żargonie zwany bibułką), był regularnie przekazywany najważniejszemu osobom w SW. Oryginał był zawsze niszczone, żeby w razie wpadki SB nie mogła wykryć, na której maszynie do pisania powstał.

W połowie lat 80. zaczęły docierać sprowadzane z Frankfurtu skanery znacznie lepszej jakości, używane przez zachodnie służby wywiadowcze i – jak twierdzi Piotr Nitka, specjalista od stosowanych w podziemiu technik kontrwywiadowczych – był to sprzęt „nokautujący technologicznie ówczesne wyposażenie MO i SB”.

Nowe skanery pozwalały znacznie poprawić bezpieczeństwo. Były to odbiorniki radiowe, które umożliwiały jednoczesne sprawdzanie wielu częstotliwości, czyli w praktyce przeszukiwanie przez całą dobę milicyjnych i esbeckich pasm łączności. – Mieliliśmy lepsze skanery niż esbecja – ocenia Ludwika Ogorzelec, dziś znana artystka rzeźbiarka, mieszkająca na stałe we Francji.



Przykład raportu, jaki działacze SW sporządzali z nasłuchu esbeków.



Radioodbiornik Julia (powyżej) z wmontowaną przystawką umożliwiającą podsłuchiwanie SB

Poniżej skaner do przeszukiwania milicyjnych i esbeckich pasm łączności



Dzięki nasłuchom udawało się sprzedawać wiele akcji SB. W 1982 roku poinformowano Rafała Dutkiewicza, że bezpieka go śledzi i zamierza zatrzymać. Dzięki temu nie dał się złapać i przeniósł się do Lublina. – Dostałem informację, że ktoś ze strony RKS jest ściśle obserwowany. Z nasłuchu wynikało np., że 017 udał się na Watykan. Kontrwywiad wynioskował, że 017 to byłem ja. A Watykan to siedziba kurii – wspomina Dutkiewicz, który odpowiadał za kontakty RKS z kuria.

Najbardziej spektakularny przypadek skuteczności kontrwywiadu dotyczył tajnego współpracownika „Diodor”, współpracownika Departamentu I SB, wprowadzonego do struktur SW i znanego pod pseudonimem „Zyga”. Informacje z nasłuchu potwierdzały podejrzenia Kornela Morawieckiego, który uważał, że możliwości wyjazdów „Zygi” na Zachód praktycznie bez ograniczeń wynikają z jego powiązań z bezpieką.

Złamanie „fosy”

Do marca 1982 r. SB i MO nadawały komunikaty radiowo otwartym tekstem. Na przełomie marca i kwietnia, zorientowano się, że prowadzony jest nasłuch. Pod koniec kwietnia zaczęto komunikaty szyfrować. Tu praca Pawłowskiego była nieoceniona, esbeckie szyfry zostały przez niego w dużej mierze rozpracowane, a raporty spływały prawie codziennie do Kornela Morawieckiego, Władysława Frasyniuka oraz

do poszczególnych osób, które miały możliwości zapewnienia bezpieczeństwa ludziom w zakładach pracy, drukarniach czy pracy łączników i kolporterów.

Służba Bezpieczeństwa, przekazując przez radio zaszyfrowane informacje, posługiwała się specjalnym kodem, zwanym „fosą”. Oficerowie SB nie mówili na przykład, że ktoś „zbliży się do dworca kolejowego”, tylko „idzie na żelazo”. „Żelazo” to był dworzec kolejowy Wrocław Główny, a „Gumowy” – dworzec autobusowy. „Biały” – hotel Wrocław, a „Szary” – hotel Monopol. „Ordynator” to oficer dowodzący akcją z bazy, „Sanitariusz” – biorący udział w akcji esbek, „Połówka” – osoba towarzysząca śledzonemu działaczowi. „Cwiartka” – dziecko. „Impreza” – msza święta albo namierzone spotkanie działaczy podziemia. „Leczyć” – oznaczało „śledzić”, a „wypisać receptę” – zatrzymać. „Leczyć czy wypisać receptę?” – pytał esbek. Przykładowo odpowiedź jego szefa mogła brzmieć: „Leczyć, leczyc, leczyc aż do końca”.

„Tawerna”, „Apteka”, „Kambuz”, „Baszta”, „Wyspa”, „Bistro”, „Krzyż”, „Eden”, „Giewont”, „Kosmos” – to stałe kryptonimy pewnych obiektów, miejsc na terenie Wrocławia, np. „Apteka” to punkt obserwacji Politechniki Wrocławskiej przy skrzyżowaniu Wybrzeża Wyspiańskiego z ul. Norwida – siedziba studenckiej knajpy „Tawerna”, a „Tawerna” to był punkt obserwacyjny na skrzyżowaniu ówczesnej ul.

Świerczewskiego z Sądową (na I piętrze – nad ówczesną apteką).

Udało się złamać „fosę” stosunkowo szybko. Ci, którzy pozwalali się śledzić, m.in. Hanna Łukowska-Karniej czy Ludwika Ogorzelec, zapamiętywali dokładnie, co robili i gdzie się poruszali, a Pawłowski słuchał, jak raportowali to esbecy. Następnie porównywał informacje otrzymane od swoich ludzi i uzyskane z nasłuchów SB. Doszedł do tego, co oznaczają poszczególne kryptonimy.

Chociaż większość pracy zespołu nasłuchowego polegała na nagrywaniu rozmów prowadzonych w eterze, a następnie na analizie nagranych materiału w celu przygotowania raportów, nie zachowały się praktycznie żadne nagrania z tamtego okresu.

Uzyskiwane przez Pawłowskiego informacje na temat działań SB były przekazywane inwigilowanym osobom lub strukturom. Otrzymywali je m.in. działacze RKS, NZS i Międzyszkolnego Komitetu Oporu. Oprócz SB Solidarność Walcząca podsłuchiwała również łączność Wojska Ochrony Pogranicza. Według Piotra Serwadczyka, nawet z dzisiejszej perspektywy, po latach, jakie upłynęły od tamtych wydarzeń, charakter i zakres działań kontrwywiadu Solidarności Walczącej jest imponujący. ©

Autorki są z wykształcenia matematykami, specjalistkami public relations, współautorkami książki o bohaterach „Solidarności” i blogu TwitterTwins.pl, współpracują z portalem Wszystko Co Najważniejsze

Rozmowa | Jadwiga Chmielowska, szefowa śląskiego oddziału SW

Jestem dumna, że nie złożyłam broni

„Bezpieka dostawała szatu, nazywała nas ośmiornicą”.

W: Działala pani w pełnej konspiracji właściwie już od 12 grudnia 1981 r. aż do 1990 r., cały czas w ukryciu, latami ścigana listem gończym. Do końca nie dała się pani złapać. Dlaczego to było tak ważne, by dalej działać, mimo olbrzymich wyrzeczeń i trudności?

JADWIGA CHMIELOWSKA: Wojnę prowadzi się, po pierwsze, o umysły ludzi. Społeczeństwo po wprowadzeniu stanu wojennego było stłamszone, a my chcieliśmy udowodnić, że esbecka nie może wszystkiego, że wszystkiego nie wie. Pokazywaliśmy, że działamy, opór trwa, a esbecka wie tylko tyle, ile doniosła jej szpicle. Przełamaliśmy barierę niemożności.

Ukrywanie się dla samego ukrywania nie miało by sensu. Ja ukrywałam się po to, by działać, by odkłamać wiarę w to, że od jednostki nie zależy nic. Pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie świetnie się zorganizować, wydawać niezależne gazety. W końcowej fazie konspiracji tworzyliśmy nawet gazetki zakładowe. Ludziom bardzo te pisma pomagały, podtrzymywały ich na duchu. Widziałam nieraz, jak na przystankach przekazywali sobie nasze ulotki z rąk do rąk.

Jestem dumna, że nie złożyłam broni. Konspiracja była obowiązkiem naszego pokolenia. Tylko że większość ludzi konspirację zaczęła bez przygotowania, a ja całe życie byłam do tego szkolona.

Przez kogo?

Szkoлиła mnie moja matka. Gdy wybuchła wojna, miała 26 lat, była żoną szefa posterunku w Brodach, kapitana przedwojennego kontrwywiadu Edwarda Szaneckiego, który później zginął w obozie w Ostaszewie. Ukrywała się już za tzw. pierwszego bolszewika, bo groziła jej wywózka na Syberię. Stąd to, jak się ukrywać, jak

organizować sobie wszystko w konspiracji, wiedziałam od matki. Ona pracowała w wywiadzie Armii Krajowej i od dziecka uczyła mnie najróżniejszych sztuczek. Wiedziałam, jak wychodzić z pułapek, jak gubić ogon, zacierać za sobą ślady. Matka potrafiła nawet uciekać po gzymsach z mieszkania, skakać po balkonach. Ja również byłam bardzo sprawna.

Od niej wiedziałam, że absolutnie nie można kontaktować się z rodziną, żadnymi przyjaciółmi; trzeba wszystkie kontakty zerwać i wyprowadzić się z miasta, zupełnie zmienić środowisko. Moja mama nie należała na spotkanie, nie widziałyśmy się od grudnia 1981 r. do jej śmierci w marcu 1986 r. Nie udzielała o mnie żadnych informacji nawet najbliższej rodzinie. Dziś to się ludziom wydaje niemożliwe, bo teraz każdy ma ożór i tym ozorem bez przerwy kłapie. Ani moja teściowa, ani mój mąż nie dowiedzieli się od mamy niczego, nawet czy w ogóle wie, że się ukrywam.

A z mężem utrzymywała pani kontakt?

Oczywiście, że nie – żadnego. Za to z mamą utrzymywałam kontakt listowny. Do dziś zresztą zachowałam listy, które mi wysyłała. Nasza poczta polowa funkcjonowała bez zarzutu przez całe lata 80. Nawet otrzymywałam listy od moich wujków i kuzynów z Wrocławia. Esbecka oczywiście naciskała na moją mamę, ale na szczęście o nią nie musiałam się bać, wiedziałam, że da sobie radę. Raz jeden z esbeków, krzycząc na nią, że to jest niemożliwe, że nie ma kontaktu z córką, pisał jej konspiracyjnie na kartce, by się nie przejmowała, bo „pani córka jest wspaniała, nie mamy żadnych śladów” (śmiech). I dodawał, by się nie zgadzała chodzić na

identyfikacje zwłok. Bo mamę co pewien czas wzywano do prosektorium, gdy znaleźli dziewczuchę mniej więcej w moim wieku. Dlatego też tak ważna była ta nasza poczta polowa: dzięki listom mama wiedziała, że radzę sobie świetnie.

Czy przez tych ponad osiem lat nie miała pani żadnych kryzysowych momentów, chwil zwątpienia w sens tak głębokiej konspiracji?

Nie, wiedziałam, że nie mogę nawet pójść do mamy na cmentarz. I dobrze, że nie poszłam, bo po paru miesiącach – czasem różne informacje dochodziły do mnie z opóźnieniem – dowiedziałam się, że cmentarz obstawiony jest dziei i noc przez esbeckę. Ale od dziecka wiedziałam, że w konspiracji takich rzeczy się nie robi, pójdzie na ten cmentarz do mamy byłoby błędem wręcz podstawowym. Przez te lata byłam cały czas niesamowicie ostrożna, nie brałam od nikogo nawet długopisu, bo bałam się pluskiew. Ale w naszym podziemiu była jeszcze bardziej sprawna konspiracyjnie osoba – Tadek Drzazgowski, legenda śląskiego oporu, samoistna perełka konspiracji. Mnie wyszkoliła matka, a Tadek nie był przez nikogo szkolony, on się z tym po prostu urodził. Cieszę się, że miałam okazję z nim współpracować.

Po aresztowaniu Kornela Morawieckiego, a później też Andrzeja Kołodzieja, gdy stała się pani najważniejszą osobą w Solidarności Walczącej, musiały być pani chyba jeszcze bardziej uważna niż wcześniej.

Zdecydowanie mniej spotykałam się z ludźmi, rzadziej wyjeżdżałam z miasta, ale cały czas miałam kontakt z Andrzejem Zarachem, który przez te wszystkie lata był moim łącznikiem. Z pewnością nikogo nie informowałam, że to ja jestem

Jadwiga Chmielowska, jeśli już, to przedstawiałam się jako jej łączniczka, i to też jedynie bardzo zaufanym działaczom.

Z nikim, kto był wcześniej aresztowany, internowany, już ściśle nie współpracowałam. Odrzucałam ich na boczny tor, bo nigdy nie mogłam mieć pewności, czy nie zostali złamani przez esbeków. Tylko jednej osobie wcześniej internowanej potrafiłam w pełni zaufać: Eli Szczepańskiej. To była bardzo twarda dziewczyna, psycholog. Ela opisała w swojej książce, że esbecky ją torturowali, pytając, gdzie jest Chmielowska, ale jako psycholog świetnie sobie dawała z tym wszystkim radę.

Nikt z nowych pani współpracowników, przed którym ukrywała pani swoją tożsamość, nie poapał się, że pani to Jadwiga Chmielowska?

Jeden człowiek, Rafał Budniok ze środowiska pisma „Wokół Nas”, w końcu się poapał. Gdy zorientowałam się, że on już się domyśla, przeprowadziłam akcję dezinformacyjną: zaczęłam mu narzekać, jaka ta Chmielowska jest durna, że z nią w ogóle nie da się spotkać. Mówię mu, że mogę jej zanieść pytania do wywiadu, jaki chce z nią przeprowadzić, ale że mam z nią kontakt tylko w jedną stronę: to ona się kontaktuje z mną, kiedy chce, a nie na odwrót. I marudzę sama na siebie, narzekam, że Chmielowska przesadza z ostrożnością... W latach 90. Budniok szczerze mi przyznał, że choć był już przekonany, że ja to ja, to po tej mojej tyradzie doszedł do wniosku, że jednak tylko mu się zdawało.

Chodziła pani normalnie po ulicach czy ciągle się ukrywała?

Zyłam normalnie, uczęszczałam na różne imieniny, urodziny czy sylwestry, ale tylko do ludzi,



IREK DOROZĄNSKI / EDOYTOR.NET

W konspiracji wyszkoliła mnie moja matka – wspomina Jadwiga Chmielowska

którzy nie wiedzieli, kim jestem. Skrętnie ukrywałam swoją tożsamość. Przeprowadziłam się do nowego miasta, kwatery główną miałam w Bytomiu. Jeździłam normalnie autobusami i tramwajami, ale tylko tam, gdzie nikt nie mógł mnie rozpoznać. Nawet brat kolegi, u którego się ukrywałam, nie miał pojęcia, kim jestem. Nigdy nie siedziałam w domu, cały czas działałam, dlatego zachowałam zdrowie psychiczne.

Wielu ludziom zależało, żebym się ukrywała, ponieważ miałam ogromną wiedzę o naszej działalności: znałam ludzi, adresy, wszystko pamiętałam, więc byłam w stanie odtworzyć przebieg różnych spraw. Ludzie mieli do mnie zaufanie, więc ukrywałam się też z uwagi na bezpieczeństwo poszczególnych struktur.

Czy w czasie gdy się pani ukrywała, poznała pani kogoś, kto działał w konspiracji w czasach II wojny światowej? Porównywaliście ze sobą te dwa podziemia?

W Gliwicach spotkałam kiedyś Antoniego Hedę ps. Szary, generała brygady przedwojennego Wojska Polskiego, dowódcę oddziałów partyzanckich Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Śmiałyśmy się, że stara konspiracja spotyka się z nową. W żartach poopowiadał o różnych swoich akcjach, dawał mi rady, jak niektóre sprawy najlepiej organizować. Z tym, że jasno zaznaczył, że on ma doświadczenie z konspiracji przedwójki Niemcom, a nie NKWD czy bolszewikom, więc my musimy być trochę bardziej ostrożni. Ale przyznał przy tym, że esbecja lat 80. to już nie jest ta sama безпеka, co w latach 40. i 50. Im już się tak nie chce, jak tamtej. Normalni esbecy pracują jedynie od godziny 8 do 15 i fajrant, nie jak my – całodobowo. Oczywiście wśród esbeków byli też tacy, którzy walczyli z nami bardziej zaciekle i chcieli się wykazać – ci byli cholernie niebezpieczni.

Działaliście jak Armia Krajowa?

Gdybyśmy działali tak jak AK, to rozpracowaliby nas błyskawicznie. Za Niemca struktury kwitły. A gdy masz rozbudowane struktury, każda wpadka prowadzi do kolejnych. Mimo że działacze AK często znali się jedynie piątkami, to z każdej piątki ktoś znał kolejną piątkę itd. A u nas na Śląsku od 1985 r., gdy przejęłam dowodzenie Solidarnością Walczącą w regionie, wpadek praktycznie nie było. Bezpieka dostawała szau, nazywała nas ośmiornicą. Mówili, że gdziekolwiek wejda, tam Solidarność Walcząca albo chociaż pachnie SW. Do końca nie doszli, jak wyglądały nasze struktury, bo ich praktycznie nie było. Do tego inaczej wyglądał schemat organizacyjny wrocławskiej SW, inaczej krakowskiej, katowickiej i innych. To były grupki, które często nie miały ze sobą żadnych kontaktów. W samej Warszawie były cztery duże grupy, które w ogóle się nie znały. ©

–rozmawiał Michał Płociński

Jadwiga Chmielowska



Ur. 29 czerwca 1954 r. w Sosnowcu. Działaczka opozycji demokratycznej. W latach 1980–1981 organizatorka i działaczka struktur Solidarności w Katowicach. Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywała się aż do 1990 r. W latach 1982–1989 założycielka i przewodnicząca Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, równocześnie w latach 1985–1989 członek Solidarności Walczącej. Od 1988 do 1993 r. współpracowniczą Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW. Działaczka na rzecz demokracji w krajach Europy Wschodniej byłego bloku sowieckiego. © –sl



13 czerwca 1982 r. | Tysiące wrocławian odpowiedziały na wezwanie SW do ulicznego protestu

Historia jednej demonstracji

Wielki protest, starcia z ZOMO – w zaledwie pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego.



1



2



3

1 Plac Pereca, arena najbardziej zaciętych starć z milicją. Wcześniej pod tablicą upamiętniającą powstanie „S” tłum składał kwiaty, intonował pieśni. Walki zaczęły się od ataku ZOMO na tę spokojną demonstrację

2 Tzw. sity porządkowe użyły w walce m.in. petard gazowych. Zasnuły dymem plac zyskał nową nazwę – Gazplac

3 Na placu budowano barykady. „Przez kilka godzin była tam wolna Polska” – pisano w „Solidarności Walczącej”

4 Kilkudziesięciu demonstrantów zatrzymała milicja

5 W mieście pozostał gryzący dym i napisy z najważniejszym przestaniem: „Solidarność zwycięży”



4



5

Rozmowa | Prof. Mikołaj Iwanow, historyk z Uniwersytetu Opolskiego, były rosyjski dysydent

Mieliśmy wpływ na upadek imperium

„Walka Polaków dawała narodom ZSRS nadzieję, że możliwe są masowe ruchy demokratyczne”.

W: *Solidarność Walcząca wspomagała antykomunistyczne organizacje w krajach komunistycznych, w tym w Związku Sowieckim. Czy to była próba realizacji w praktyce solidarnościowego „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej” uchwalonego w czasie I Zjazdu Solidarność w 1981 r.?*

PROF. MIKOŁAJ IWANOW: Niewiele ludzi w dzisiejszej Polsce wie, że to właśnie Solidarność Walcząca spowodowała przyjęcie na tamtym zjeździe Solidarność słynnego „Posłania do ludzi pracy...”. Odbłyło to się wprawdzie jeszcze przed formalnym założeniem SW, ale inicjatywa należała do ludzi, którzy stanowili wkrótce kręgosłup najbardziej nieugiętej wobec komunistów polskiej organizacji niepodległościowej. Niewiele osób wie dziś również, że była to odpowiedź na List do I Zjazdu Solidarność od grupy rosyjskich dysydentów, do której należałem i ja.

Idea ta narodziła się w środowisku grupy moskiewskich dysydentów, znanej z nielegalnego czasopisma „Kronika Wiadomości Bieżących” jako „grupa moskiewskich socjalistów”. Nieformalnym liderem był Andriej Fadin, a głównym ideologiem i autorem większości dokumentów programowych – Paweł Kudiukin. Idea wysłania listu-odezwy należy do Fadina. Dyskutowaliśmy na ten temat późną wiosną 1981 r.

Kto zredagował treść listu?

Został sformułowany w jednym z moskiewskich parków w maju 1981 r. Autorami byliśmy Fadin i ja. Tekst był zapisany szyfrem i później przed wyjazdem do Polski ja nauczyłem się go na pamięć, tak aby nie było groźby wpadki na granicy. Pisaliśmy: „Dziś polska Solidarność jest nam drogowąskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpienia polscy robotnicy zerwali pętle reżimowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu my radzieccy robotnicy i

inteligenci (choć jest nas dziś niewiele) uroczystie przysięgamy uczynić w swej ojczyźnie wszystko, co możliwe, aby wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o was, aby zdemaskować kłamstwa i – jeśli trzeba będzie – broniąc was wszystkimi dostępnymi sposobami. Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR! Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy! Niech Was Bóg wspomaga w Waszym historycznym dziele”.

Odpowiedzią było właśnie „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”?

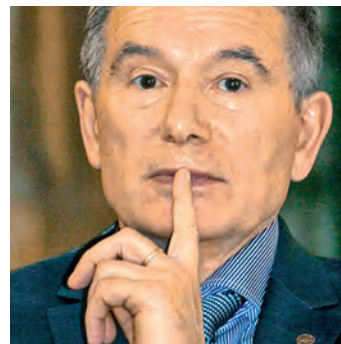
Kończyło je wskazanie „Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy”. Te ostatnie zdania o poparciu dla tych, którzy wybrali drogę walki z ustrojem komunistycznym, były wyraźną odpowiedzią na nasz list. Był on jedynym świadectwem, że za wschodnią granicą polski protest przeciwko komunistycznej wszechwładzy nie został bez echa, że tworzenie wolnych związków zawodowych stanowi dość skuteczną broń walki z totalitaryzmem.

W Polsce droga naszego listu na forum zjazdowe nie była tak prosta. Jak stwierdza Andrzej Kołodziej, część kierownictwa zjazdu, w tym Lech Wałęsa, przestraszyła się tego listu i chciała po prostu przemilczeć jego istnienie. Bali się, że doprowadzi do delegalizacji związku. Wtedy Kornel Morawiecki zdecydował się na prawie desperacki krok. Rozpowszechnił wśród delegatów kilkaset egzemplarzy tej odezwy. Na sali obrad zawrzało. Teraz przemilczenie odezwy rosyjskich dysydentów nie było już możliwe.

Jakie były reakcje w ZSRS?

Po zjeździe Solidarność prawie wszystkie bez wyjątku zachodnie rozgłośnie, a zwłaszcza radio Swoboda kilkakrotnie nadawały

tekst naszej odezwy i odpowiedź na nią polskiej Solidarność. Dlatego dowiedziało się o tym sporo ludzi sowieckich. Dla wielu Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, mieszkańców republik nadbałtyc-



Ulotkę do żołnierzy Armii Czerwonej napisałem już w 1981 r. – mówi prof. Mikołaj Iwanow

kich i przedstawiciele innych narodowości Związku Sowieckiego Solidarność od tego czasu już nie była czymś dalekim i niezrozumiałym. W ZSRS wyraźnie wzrosło zainteresowanie polskim niezależnym związkiem zawodowym, legalnie działającym w sąsiednim kraju socjalistycznym.

Pierwsze reakcje „młodych socjalistów” na wiadomość o tym, że plan dostarczenia odezwy sowieckich dysydentów na zjazd Solidarność się powiódł, były

triumfalne. Jednak wkrótce, pod presją niesamowicie nerwowej reakcji władz, ten triumf zamienił się w przygnębienie. Był to strach przed ewentualnymi represjami i zrozumienie tego, jaka wściekłość zapanowała wśród władz. O zjeździe Solidarność, starannie przemilczanym przez sowieckie środki masowego przekazu, niespodziewanie dowiedział się cały kraj. Wyraźnie przekroczyło to oczekiwania moskiewskiej grupy dysydentów sowieckich.

Po aresztowaniu przywódców „młodych socjalistów” wiosną 1982 r., wśród materiałów dowodowych śledztwa figurowały dziesiątki skonfiskowanych kopii w formie ulotek rosyjskojęzycznej wersji „Posłania do ludzi pracy...”.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, takie działania były spójne z późniejszym programem Solidarność Walczącej, który zakładał m.in. całkowity upadek komunizmu, niepodległość Polski i innych narodów zniewolonych przez komunizm, niepodległość republik sowieckich, zjednoczenie Niemiec przy zachowaniu narzuconych jałtańskim porządkiem granic powojennych.

SW prawdopodobnie była jedyną organizacją niepodległościową, która od początku odrzucała ideę jakiegokolwiek kompromisu z władzami komunistycznymi. Kornel Morawiecki proroczo uważał, że kryzys komunizmu jest już nieodwracalny, że nie ma szans na odrodzenie idei komunistycznych, że upadek ustroju totalitarnego w Polsce to kwestia czasu. Wzywał do aktywnych działań w celu przyspieszenia tego upadku.

Nie bał się również działać na rzecz podważenia sojuszu ze Związkiem Sowieckim i otwartej walki z komunizmem sowieckim. Wielu w Polsce, nawet w szeregu opozycji komunistycznej, uważało podobną taktykę za samobójczą. Związek Sowiecki i jego potężna

armia, stacjonująca również w Polsce, wydawały się nie do ruszenia.

Kiedy pan trafił do Solidarności Walczącej?

Zostałem zaprzysiężony jako jeden z pierwszych. Byłem jedynym obywatelem Związku Sowieckiego w tych szeregach, a SW prawdopodobnie była jedyną organizacją będącą w stanie mnie przyjąć, mimo wielorakich obaw przed infiltracją przez sowieckie służby wywiadowcze. Te obawy towarzyszyły mi przez wiele lat mojego już prawie 40-letniego życia w Polsce i ustaly dopiero może kilka lub kilkanaście lat temu. Byłem wielokrotnie lustrowany, sprawdzany przez polskie służby bezpieczeństwa i wreszcie uznany za prawdziwego działacza podziemia, odznaczony i uhonorowany. Jest to dla mnie wielki zaszczyt.

Solidarność Walcząca drukowała i kolportowała ulotki pisane w języku rosyjskim skierowane do żołnierzy sowieckich stacjonujących w Polsce. Trafiły one do nich? Jak takie działania mogły odbierać dowódcy sowieckiej armii?

Pierwszą ulotkę adresowaną do żołnierzy Armii Czerwonej stacjonujących w Polsce napisałem jeszcze latem 1981 r. Wtedy u każdego w głowie była jedna myśl: wejść czy nie wejść? A jak wejść, co będą tu robić. Na prośbę Kornela opracowałem nawet instrukcję dla aktywistów Solidarności, jak zachowywać się wobec wkraczających sowieckich żołnierzy. Były tam, na ile pamiętam, wskazówki: niszczyć znaki drogowe, udzielać im jak najwięcej mylnych informacji co do polskiego ruchu oporu. Pisałem, że Polacy nie mają szans w otwartej konfrontacji z Sowietami, natomiast najgroźniejsza polska broń to propagowanie prawdy. Bo sporo żołnierzy sowieckich było zmęczonych komunizmem i potajemnie sympatyzowało z Polakami.

Te ulotki przeważnie przetrzucaliśmy przez mur do koszar sowieckich, ci z naszych sympatyków, którzy znali sowieckich oficerów, przekazywali materiały tym, którym można było wierzyć, którzy nie doniosą. Niestety, donieśli i Kornelowi wytoczono proces sądowy. Oskarżono go o podważanie sojuszków PRL.

W 1988 r. działacze organizacji założyli Autonomiczny Wydział Wschodni SW. Nawiązano kontakt z antykomunistycznymi działaczami na wschodzie Europy.

Historia wydziału wschodniego nie zaczyna się w roku 1987. Jeszcze w 1981 r. w redakcji

„Biuletynu Dolnośląskiego” przygotowaliśmy ulotki dla żołnierzy sowieckich i wspomniane wskazówki dla członków Solidarności na wypadek agresji sowieckiej. Natomiast zasługa Jadzi Chmielowskiej i Piotra Hlebowicza polegała na powołaniu specjalnej jednostki SW do działań na Wschodzie.

W 1987 r. Kornel poinformował mnie o grupie krakowskiej, która robi ciekawe rzeczy w kontaktach ze Wschodem. Komuna już konała i Kornel zaproponował, aby otwarcie współpracować z nimi. Trudno odtworzyć dziś wszystkie rzeczy, które w latach 1987–1990 wspólnie zrobiliśmy. Wymienię najważniejsze. W 1988 r. uzyskałem możliwość wyjazdu w celach naukowych na Zachód. Wtedy poznałem Władimira Bukowskiego i Natalię Gorbaniewską. Byłem u Giedroycia w

Mikołaj Iwanow

Ur. 1948 r. Rosyjski dysydent (używa też formy imienia Nikołaj). W 1981 r. przywiózł do Polski „Odezwę Komitetu założycielskiego wolnych związków zawodowych w ZSSR” na I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności w Gdańsku-Oliwie, na który odpowiedziano „Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej”, co wywołało wściekłość Moskwy. Po wprowadzeniu stanu wojennego działacz struktur podziemnych Solidarności, po powstaniu Solidarności Walczącej związany z tym ugrupowaniem. Autor licznych artykułów w „Biuletynie Dolnośląskim” i „Solidarności Walczącej”. W latach 1989–2004 związany z Radiem Wolna Europa. Profesor w Zakładzie Historii Najnowszej Uniwersytetu Opolskiego i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Autor licznych prac naukowych, działacz stowarzyszeń społecznych. © –sl

redakcji paryskiej „Kultury”. Pod pseudonimem „Polak z za Buga” wydrukowałem kilka materiałów na łamach „Zeszytów Historycznych”. Wtedy właśnie przedstawiłem Bukowskiemu koncepcję stworzenia w Polsce centrum szkolenia dysydentów sowieckich (później znane jako Warszawa '90). Z pomocą Bukowskiego skontaktowałem się z waszyngtońskim Narodowym Funduszem na rzecz Demokracji. Otrzymaliśmy 20 tys. dolarów. Spora suma jak na tamte czasy, kiedy zarobki

w Polsce sięgały 15–20 dol. miesięcznie.

W 1989 r. na polecenie Władimira Bukowskiego odwiedziłem Berlin Zachodni, gdzie od rosyjskiego dysydenta Andrzeja Iwachkina dostałem 5 tys. marek na działalność wschodnią. Za te środki wkrótce wynajęliśmy w Warszawie mieszkanie i urządziliśmy tam stałe biuro Wydziału Wschodniego.

W 1990 r. byłem jednym z głównych organizatorów seminarium dla dysydentów sowieckich we Wrocławiu. Gościliśmy wtedy Bukowskiego jako jednego z czołowych wykładawców. Swą wiedzą o walce z komunizmem dzielili się z gośćmi sowieckimi Jacek Kuroń, Kornel Morawiecki i liczni zastrzeni działacze SW. Z Moskwy przyjechali Andrej Fadin, Paweł Kudiukin i jeden z późniejszych twórców pokomunistycznej konstytucji Rosji Oleg Rumiancew. Z Gruzji przyjechali czołowi dysydenci Georgi Czanturija i Irina Siriszwili, z Białorusi – Walery Bujwał, późniejszy wiceprzewodniczący Białoruskiego Frontu Ludowego.

W tym samym roku w delegacji SW na czele z Kornelem Morawieckim odwiedziłem Lwów, gdzie odbyliśmy serię spotkań z czołowymi politykami Ukrainy. W 1991 r. byliśmy w Mińsku, gdzie spotkaliśmy się z Zenonem Paźniakiem i innymi politykami opozycji białoruskiej.

Solidarność Walcząca organizowała także szkolenia dla poligrafów, przerzut sprzętu i zakazanej w tamtych latach w oficjalnym obiegu literatury. Kurierzy SW przetrzucali nawiązki do Turcji do Tatarstanu i Azji Środkowej Koran. To była brawura?

Jest to wyłączna zasługa Piotra Hlebowicza, który w nadzwyczaj krótkim czasie pozyskał wielu przyjaciół wśród sowieckich dysydentów na terenie rozpadającego się Związku Sowieckiego. Podróżując po tym ogromnym kraju, zabrał ze sobą jednego z najbardziej doświadczonych drugoobiegowych drukarzy SW Macieja Ruszczyńskiego, który prawie wszędzie, gdzie tylko się dało urządził warsztaty wiedzy drukarskiej. Dla naszych przyjaciół za Bugiem było to w tym czasie bardzo ważne. Szybko zrozumieli, jaką siłę w warunkach nierównej walki z komuną ma słowo drukowane. Nie była to brawura, lecz dobrze przemysłana i konsekwentna pomoc naszym przyjaciołom na Wschodzie.

Z Wydziałem Wschodnim SW współpracowali, jak pan wspominał,

rosyjscy emigranci na Zachodzie, m.in. Natalia Gorbaniewska w Paryżu i Władimir Bukowski w Londynie. To m.in. dzięki nim w literaturze i publikacjach ulotnych szeroko opisywano wydarzenia w Związku Sowieckim: wiadomości z zagród, aresztowania obrońców praw człowieka, demonstracje.

Natalia Gorbaniewska i Władimir Bukowski to dwaj honorowi członkowie Solidarności Walczącej, odznaczeni Złotymi krzyżami SW. Z Natalią współpracowała od połowy lat 80., kiedy w Paryżu jako czołowy publicysta „Nowej Ruskiej Myśli” była ona aktywnie zaangażowana w kampanię zbierania środków dla Solidarności. Spotykał się z nią Kornel po swoim przymusowym wydaleniu z kraju. Poznałem Natalię w 1988 r., kiedy jako naukowiec, historyk brałem udział w konferencji naukowej. Na łamach „Nowej Ruskiej Myśli” zamieściłem trzy artykuły o polskim ruchu antykomunistycznym i walce Solidarności Walczącej. Ta przyjaźń z Nataszą przetrwała aż do jej śmierci trzy lata temu w Paryżu.

Wśród sympatyków i współpracowników za granicą byli też ludzie walczący z systemem komunistycznym z bronią w rękę, np. Rafał Gan-Ganowicz. Jego książka „Kondofierzy” została wydana w drugim obiegu wydawniczym. Miała wpływ na młodych skupionych wokół Solidarności Walczącej?

Rafał wiele lat był zagranicznym przedstawicielem SW w Paryżu. Był bardzo blisko duchowo związany z Kornelem Morawieckim. On bezkompromisowo walczył z komuną z bronią w rękę jeszcze od lat 60. w Kongu. Wydane przez nas jego wspomnienia miały w Polsce ogromne wzięcie, zwłaszcza wśród młodych działaczy i sympatyków SW.

Patrząc z perspektywy trzech dekad, jaki wpływ na upadek systemu komunistycznego, a także rozpad Związku Sowieckiego mogły mieć wspólne działania podejmowane przez dysydentów z różnych krajów?

Wielka Solidarność i nasza mała Solidarność Walcząca niewątpliwie miały swój wpływ na upadek sowieckiego imperium i państw tzw. demokracji ludowej. Co do skali tego wpływu można się sprzeczać. Na pewno najważniejszą przyczyną był wewnętrzny kryzys Związku Sowieckiego. Ale walka Polaków natchnęła narody ZSRS, dawała im nadzieję, że nawet w warunkach tak mocno totalitarnej władzy możliwe są masowe ruchy demokratyczne. ©

—rozmawiał Marek Kozubal,

Dokument | „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej”, fragmenty

Najpewniejsza ze wszystkich dróg

Prawdy i sprawiedliwości, wolności i solidarności trzeba szukać, trzeba im służyć.

Stanowimy organizację Solidarność Walcząca. Nasza dewiza: „Wolni i solidarni”. Wyrósłszy z powszechnego ruchu społeczno-wyzwoleńczego, z Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Pracą, czynem i walką chcemy poprawiać dolę człowieka, chcemy budować sprawiedliwszy, bogatszy i piękniejszy świat. Zmierzamy do niepodległej, demokratycznej Polski. Dążymy do wyswobodzenia narodów z pęt komunizmu. Będziemy głosić prawdę i żyć nadzieją, choćby nam przyszło ginąć w obronie ciemionych ludzi i bezcennych wartości. [...]

Nasza ocena sytuacji

Globalnej poprawie warunków życia zachodzącej w bieżącym stuleciu i dalszemu rozwojowi ludzkości zagrażają dwa główne niebezpieczeństwa: wojna światowa i reżimy totalitarne, zwłaszcza komunizm. Niebezpieczeństwa te idą w parze. [...]

Związek Radziecki, imperialne mocarstwo komunistyczne, szantażuje świat groźbą nuklearnej zagłady. Jedynym radykalnym sposobem oddalenia tej groźby byłaby demokratyzacja całego obozu komunistycznego. [...] Komunizm przypisał sobie na korzyść zmiany obiektywnie zachodzące po I wojnie światowej – burzliwy ekonomiczny i edukacyjny awans warstw proletariackich. Na zwodniczy obraz komunizmu jako rzekomego obrońcy wartości humanitarnych i demokratycznych wpłynęło również bohaterstwo żołnierzy i wkład

SW miała własną pocztę.

Na wydawanych przez siebie znaczkach upamiętniała ważne postaci i rocznice. Wykonanie i strona graficzna często stały na wysokim poziomie



narodów radzieckich w rozbitcie faszystwu w ostatnich 4 latach II wojny światowej.

Dobiega końca okres zaczerpnięcia ideologią i praktyką komunizmu. Wyszły już w większości na jaw przerażające zbrodnie systemu. Okazało się już dobitnie jego nie-

dopasowanie do kształtu nowoczesności – nie do pomyślenia bez wolnego obiegu idei i informacji, bez swobody podróżowania i inicjatyw społecznych. Im szybciej komunizm zostanie zastąpiony przez nowy, demokratyczny ustrój, tym lepiej dla ludzi i narodów, które niewoli. Tym lepiej dla ludzkości.

na, wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów. Proponujemy w zamian ustrój demokratyczny, zwany przez nas solidaryzmem. W ustroju tym władze państwowe wybierane w wolnych parlamentarnych wyborach byłyby uzupełniane i ograniczane przez władze typu samorządowego – terytorialne, związkowe, pracownicze. [...] Chcemy, by w solidaryzmie gospodarką sterował rynek z dopuszczeniem różnych form własności – od prywatnej do państwowej – i różnych metod zarządzania. Bez preferencji dla żadnej z form czy

• DODATEK PRZYGOTOWANY WRAZ Z ODDZIAŁEM IPN W SZCZECINIE

Sebastian Ligarski – koncepcja merytoryczna
Jakub Cegiela – redaktor prowadzący

Anna Wdowińska – fotoedycja
Michał Nawrocki – redaktor graficzny

Na zdjęciu okładkowym: demonstracja Solidarności Walczącej i PPS-RD, Wrocław, 22 czerwca 1989 r.
NAF DEMENTI/Osrodek Pamięć i Przyszłość
Dziękujemy Romualdowi Lazarowiczowi za pomoc w kompletowaniu ikonografii

metod. Proporcje ułożą się same. Zgodnie z regułami gry rynkowej, z uwzględnieniem aktualnego stanu mocy wytwórczych i oczekiwań społecznych.

Postulujemy, by ten ustrój dawał każdemu gwarancję elementarnego utrzymania. Tym, którzy są do pracy niezdolni, bezrobotnym, nieprzystosowanym i nawet tym, którzy nie chcą pracować. Uważamy, że wolne, nowoczesne społeczeństwo stać będzie na taką bezwarunkową solidarność ogółu z jednostką. W poszerzenie obszarów wolności i demokracji, w likwidację nędzy i bezprawia powinny mocniej włączyć się rządy i społeczeństwa wolnych państw. Powinny one wspierać wolnościowe ruchy wewnątrz reżimów komunistycznych i demokratyczne siły polityczne w innych państwach dyktatorskich. Widzimy zasadność poniechania przez narody zamknięte w obozie sowieckim wszelkich roszczeń i sporów terytorialnych. Dotyczy to także republik ZSRR w ich obecnych granicach. [...]

Człowiek i społeczeństwo

[...] Człowiek rodzi się dzieckiem Boga, rodziny i ojczyzny, mieszkańcem regionu i obywatelem państwa. Jego osobowość dojrzewa w powiązaniu ze środowiskiem, które go otacza i które on sam stopniowo zmienia, wchodząc w wielorakie wspólnoty i związki. Tak właśnie, jako członkowie społeczności poznajemy i odkrywamy prawdę i piękno, przyjmujemy i czynimy dobro i sprawiedliwość, przechodzimy stare i sięgamy po nowe. [...]

Kierunek walki i życia

Nie będzie lekko. Za wierność tym prostym przeciw celom przyjdzie nam płacić walką, więzieniem i krwią. A zwycięstwo, które w końcu nastanie, nie okaże się wcale ostateczne. Prawdy i sprawiedliwości, wolności i solidarności trzeba szukać, trzeba im służyć – mieć je nie sposób. Lecz droga do tych ideałów jest najpewniejszą ze wszystkich dróg. Tylko ona wskazuje kierunek życia. Tylko ona przystoi ludziom i społecznościom. My, SW, tą drogą idziemy. Pójdź z nami. ©

Czerwiec 1987 r.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

Źródło: „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej”, AISW, 1987, Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, 1987

Ogólnopolska konferencja naukowa

„Solidarność Walcząca 1982–1990”

pod Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

**19–20 CZERWCA 2017 R., SZCZECIN. MIEJSCE OBRAD: HOTEL VULCAN, UL. DRUCKIEGO-LUBECKIEGO 6A
WSTĘP NA KONFERENCJĘ WOLNY**

DZIEŃ 1 – 19.06.2017 r.

8:30–9:00: Otwarcie konferencji i powitanie uczestników
■ dr Kornel Morawiecki (Posel na Sejm RP, Przewodniczący Solidarności Walczącej)
■ dr Jarosław Szarek (Prezes IPN)
■ dr Paweł Skubisz (Dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie)
■ dr Michał Siedziako / dr Sebastian Ligarski (Oddział IPN w Szczecinie, organizatorzy konferencji)

9:00–11:00: Wręczenie Krzyży Wolności i Solidarności dla działaczy Solidarności Walczącej

11:00–11:30: Przerwa kawowa

11:30–12:45: Sesja wprowadzająca
■ dr Grzegorz Waligóra (Oddział IPN we Wrocławiu), Powstanie Solidarności Walczącej
■ dr Łukasz Kamiński (Uniwersytet Wrocławski), Rola i miejsce Solidarności Walczącej na opozycyjnej scenie politycznej 1982–1989
■ prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn (Oddział IPN w Poznaniu / Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), Myśl polityczna Solidarności Walczącej. Inspiracje – idee – interakcje
■ Dyskusja

12:45–13:00: Przerwa kawowa

SESJE RÓWNOLEGŁE

13:00–14:30: Sesja 1
■ dr Kamil Dworaczek (Oddział IPN we Wrocławiu), Działalność wydawnicza centrali Solidarności Walczącej
■ dr Tadeusz Ruzikowski (Oddział IPN w Warszawie), Wspólnota nie tylko wolnego słowa? Solidarność Walcząca na łamach „CDN-Głos Wolnego Robotnika” Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”
■ prof. dr hab. Mikołaj Iwanow (Uniwersytet Opolski), Solidarność Walcząca: kierunek Wschód
■ dr Sebastian Ligarski (Oddział IPN w Szczecinie), Wybory z czerwca 1989 a Solidarność Walcząca
■ Dyskusja

13:00–14:30: Sesja 2

■ dr Przemysław Gasztold-Señ (Centrala IPN), Ekstremalne formy działalności Solidarności Walczącej – wybrane przykłady
■ dr Paweł Piotrowski (Wojskowe Biuro Historyczne), Solidarność Walcząca jako cel działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa
■ dr Janusz Borowiec (Oddział IPN w Rzeszowie), Działania operacyjne Służby Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego oddziału Solidarności Walczącej
■ dr Witold Bagiński (Centrala IPN), Próba wprowadzenia „nielegata” wywiadu PRL w struktury Solidarności Walczącej
■ Dyskusja

14:30–15:30: Przerwa obiadowa

15:30–17:00: Sesja 4

■ dr Norbert Wójciszewski (Oddział IPN we Wrocławiu), Organizacja Wolna Polska i Grupa Logistycznego Wsparcia Podziemia wobec Solidarności Walczącej
■ dr Joanna Pyłat (Polski Ośrodek Naukowy Uniwersytetu

Jagiellońskiego w Londynie), Działalność sympatyków Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii

■ dr Dominik Pick (Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie), Wsparcie z RFN dla Solidarności Walczącej
■ prof. Tytus Jaskułowicz (Hannah-Arendt-Institut, Dresden), Skuteczna walka z wrogiem klasowym? Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD wobec Solidarności Walczącej w latach 80. XX wieku. Tezy do dyskusji
■ Dyskusja

15:30–17:00: Sesja 5

■ Grzegorz Wołk (Centrala IPN), Rywale czy partnerzy w walce o niepodległość? Stosunki pomiędzy Solidarnością Walcząca a Konfederacją Polski Niepodległej
■ dr Grzegorz Majchrzak (Centrala IPN), Podziemne Radio Solidarności Walczącej
■ dr Witold Bagiński (Centrala IPN), Agent „Regina” i afery z łódkami, czyli wpadka trójmiejskiej Solidarności Walczącej we wrześniu 1987 r.
■ ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB (Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pilskiej), Solidarność Walcząca w Trójmieście – stan badań
■ Dyskusja

17:00–17:15: Przerwa kawowa

17:15–19:00: Panel dyskusyjny z udziałem działaczy Solidarności Walczącej, prowadzenie: Igor Janke

DZIEŃ 2 – 20.06.2017 r.

9:00–10:30: Sesja 6

■ prof. dr hab. Wojciech Polak (UMK), Solidarność Walcząca w Toruniu
■ dr Zbigniew Bereszyński (Państwowy Instytut Śląski w Opolu), Solidarność Walcząca i Partia Wolności w Opolu w latach 1982–1991
■ Łukasz Softysik (Oddział IPN we Wrocławiu), Solidarność Walcząca w województwach jeleniogórskim i legnickim
■ Katarzyna Kaczorowska (Gazeta Wrocławska), Rozliczenia finansowe Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk i Solidarności Walczącej
■ Dyskusja

10:30–10:45: Przerwa kawowa

10:45–12:00: Sesja 7

■ Marcin Tunak (UAM), Aspekt ekologiczny w działalności antysystemowej Solidarności Walczącej w Poznaniu
■ dr Przemysław Zwiernik (Oddział IPN w Poznaniu), Solidarność Walcząca w Wielkopolsce – próba podsumowania
■ dr Michał Siedziako (Oddział IPN w Szczecinie), Solidarność Walcząca w Szczecinie: geneza i działalność w latach 1986–1990
■ Dyskusja

12:00–12:15: Podsumowanie i zamknięcie obrad konferencji

Kontakt z organizatorami:

dr Sebastian Ligarski, sebastian.ligarski@ipn.gov.pl, 91 3129 407
dr Michał Siedziako, michal.siedziako@ipn.gov.pl, 91 3129 415



NN. ZBIORY OSRODKA KARTA (UDOSTĘPNIŁA IGA WACHOWSKA)

Dlaczego walka?

Aby zwyciężyć.

Aby obronić najslabszych i tych, którzy cierpią nędzę, głód i więzienie.

Aby przywrócić zdeptane prawa obywateli i narodu.

Aby nie dać się zniewolić.

Aby być wiernym tradycji ojców i dziadów: „za waszą i naszą wolność”.

Aby pokazać światu, że zło i przemocy można i trzeba się przeciwstawić.

Aby nie zatracać się w biernym oporze, lecz wspomagać go czynem.

Aby doprowadzić do sprawiedliwej społecznej ugody.

Aby dać świadectwo naszej godności.

Aby żyć.

9 czerwca 1982 r., tekst opublikowany w pierwszym numerze podziemnego pisma „Solidarność Walcząca”